Nr 196 — Lwów — Niedziela dnia 27 Sierpnia. — Rok 1893.

Wychodzi i w dni poświąteczne o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez doręczenia miesięcznie 75 ct.
Z doręczeniem do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Wołnego przy ul. Czarnieckiego l. 1
„ przy ul. Słowackiego (obok lea. D...)
„ Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6
„ Mikołajewskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do prowincyi w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Wyłącznie ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 1 „
drukiem tłustym garmondem po . . . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Reklamy na trzeciej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Nekrologi . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje Biuro dzienników ul. Karola Ludwika Nr 9.

Dziś: A. 14 po Świąt. | N. 13 po Sosz. — Jutro: św. Augustyna B. | Ner. Obr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 16 — Zachód „ 6 „ 44
Długość dnia g. 13 m. 28 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 sierpnia.

W Belgii spodziewane jest przesilenie ministeryalne. Powodem przesilenia jest rewizya konstytucyi. Po bardzo długich pertraktacyach izba i senat zgodziły się na to, że nowy senat będzie się składał z 101 członków, z których 75 ma być wybieranych z obywateli, którzy ukończyli 30 lat życia, 26 zaś wybieranych przez radców prowincyonalnych. Liberałowie zgodzili się na tych ostatnich pod tym jedynie warunkiem, że będą oni wybierani z grona tych obywateli, którzy ukończyli 40 rok życia. Tymczasem ministrowie i senatorowie nie zważali na ów warunek i postanowili, że 75-ciu senatorów będą wybierać ci obywatele, którzy ukończyli 40 rok życia i płacą rocznie co najmniej 1400 franków bezpośrednich podatków państwowych; zaś senatorowie, wybierani przez radców prowincyonalnych, muszą być urzędnikami należącymi do dziesięciu wyższych klas i mieć również ukończony 40 rok życia. Tym sposobem z 6 milionów Belgijczyków, miałoby prawo wybieralności do senatu zaledwie 1000, a senat składałby się z najbogatszych obywateli i wyższych urzędników. Cała lewica odrzuciła to postanowienie senatu i postawiła wniosek, aby wszyscy 101 senatorowie byli wybierani z grona obywateli, którzy płacą rocznie 1400 franków podatków bezpośrednich i z wyższych urzędników, wybieranych z tych klas, które wskaże senat, wskutek czego majątek i zdolności byłyby równouprawnione. Rząd i prawica odrzuciły ten wniosek, wskutek czego powstały konstytucyjne trudności, zmuszające gabinet do ustąpienia. Spodziewają się jednak w Brukseli, że kompromis jest jeszcze możliwy.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*Sprawy lokalne*).

Dopóki chodziło o uzyskanie zgody dawniejszych przedmieść do połączenia ich z Wiedniem w jedną wielką gminę o 19 dzielnicach, nie szczędzono ani obietnic, ani przymilań się, malowano kolorami najjaśniejszymi obraz przyszłej stolicy naddunajskiej z portem zimowym, z ruchem towarów dorównywającym berlińskiemu ruchowi, z koleją miejską, z uregulowaną Wiedenką, z ludnością zamożną, niejako uprzywilejowaną ekonomicznie dzięki położeniu miasta nad jedną z głównych dróg handlowych. Oprócz wielkich robót miejskich kosztem przeszło stu milionów, obejmujących budowę lokalnych środków komunikacyi, okazywano w perspektywie kolej elektryczną między Budapesztem a Wiedniem, kanał między Dunajem a Łabą, Dunajem a Odrą, Odrą a Łabą. W zrozumieniu Wiedeńczyków wszystkie te drogi nie tyle służyć miały państwu, co stolicy, a choć czasem w walce publicystycznej, kiedy chodziło o zjednanie różnych stronnictw parlamentarnych dla idei wydatków kilkudziesięcio-milionowych na rzecz Wiednia, uciekano się do tak śmiesznych twierdzeń, jak, że kolej miejska stolicy potrzebną jest ze względów strategicznych, w gruncie rzeczy jednak każdy z osobna i wszyscy razem w Wiedniu dobrze o tem wiedzieli, a nawet otwarcie wypowiadali, że rząd popiera miasto, bo pochyliło się ono strasznie ku upadkowi. Otóż zdawało się i zdaje się wciąż jeszcze Wiedeńczykom, że zabezpieczać rozwój ich miasta jest głównem zadaniem państwa. Przekonanie to wpojono też mieszkańcom dawniejszych gmin za liniami Wiednia. Zamiast pobudzać do większej przedsiębiorczości, do tworzenia towarzystw, spółek fabrycznych i handlowych, do wysyłania ajentów — jak to czynią Niemcy, Anglicy i Francuzi — na daleki Wschód, wiedeńska publicystyka stworzyła legendę o niechybnym wzroście miasta, przyśpieszyła, ile mogła zjednoczenie 19 dzielnic, a teraz jeszcze broni magistratu, atakowanego za jego nieczynność i bezprzykładną obojętność dla najżywotniejszych kwestyi ludności całej. Nowo przyłączone dzielnice nietylko płacą wyższy podatek, nietylko muszą przyczyniać się do zaprowadzenia wodociągów, utrzymywania ulic i dróg w stanie przyjętym w stolicy, ale mają teraz nowy i wielki ciężar, bo muszą budować kanały. Małe domy przedmiejskie nie miały wcale kanałów; wiele z tych zabudowań ma zresztą tylko kilka lat prawo stać jeszcze na gruncie, potem musiałyby uledz przebudowaniu lub zniszczeniu. Teraz magistrat żąda bezwzględnie budowania kanałów. Właściciele tych domów z biedą ponoszą inne ciężary; nakaz budowania kanałów wywołał tedy niezwykłe rozgoryczenie w nowych dzielnicach wiedeńskich. Budzi się krytyka, jak zawsze, kiedy ludzie niezadowolnieni są z czegoś. Każdy pyta, co się z szumnych zapowiedzi zysków z połączenia się z Wiedniem spełniło? A dlaczego się nie spełniło? Co się robi, aby przyśpieszyć budowę tyle upragnionej kolei miejskiej? W ciągu 6-ciu miesięcy t. j. od 18 lutego b. r. wykopano około 60 tysięcy metrów sześciennych ziemi. Gdyby tak leniwie dalej pracowano, to kolej stanie chyba za 100 lat. Roboty rozpoczęto tylko na jednej linii, mającej 800 metrów długości, a użyto do nich 73 najemników, 26 mularzy i jednego kamieniarza. Wygląda to na bajkę, ale prawdę poręczają urzędowe sprawozdania: stu robotników buduje w Wiedniu kolej, która ma mieć kilkanaście kilometrów i przy której budowie niezwykłe trzeba przezwyciężać trudności terenu!

Ale przynajmniej zaczęto tę kolej. Za to o regulacyi Wiedenki słychać tylko, że wciąż nad nią radzą. Projektów jest bez liku, a niektórym nie można odmówić bardzo wielkiej przezorności i znawstwa rzeczy. Chodzi o zapobieżenie wylewom Wiedenki; zamierzają tedy w gminie Weidlingau, przy ujściu potoku Mauer do Wiedenki wybudować 7 wielkich rezerwoarów, mogących pomieścić 1,600.000 metrów sześciennych wody i uniemożliwiających przypływ wody do Wiedenki większy, niż 600 metrów sześciennych na sekundę. Tylko po takiem zabezpieczeniu brzegów Wiedenki od wylewów, można będzie wielką część cuchnącego dziś potoku pokryć i ogromne dziś nieużyte przestrzenie zamienić na place pod budowy. Koszta wybudowania rezerwoarów i podwyższenia brzegów w gminach Weidlingau, Hadersdorf, Mariabrunn i Mauerbach wynosić mają około 5 milionów; cała regulacya pochłonie 20 milionów reńskich. Obliczenia te, jak zawsze w podobnych, razach są niedokładne i łatwo rzeczywiste potrzeby przewyższyć je mogą w niektórych wydatkach w dwójnasób. Regulacya Wiedenki jest dlatego najwięcej może upragnionym programem robót wiedeńskich, że w dzielnicach, które dziś nie posiadają już wcale placu pod domy, jak w czwartej i piątej, a po części i w pierwszej (na lewym brzegu Wiedenki) uzyska się po regulacyi nowe grunta na całe ulice.

Wiedeńczykom zdaje się, że ruch budowlany zawisł od placów tylko; zapominają, że w drugiej, trzeciej i dziewiątej dzielnicy nie brak przecież gruntów niezabudowanych; że w obrębie dziesięciu dzielnic (starego miasta) kilka tysięcy pomieszkań czeka na lokatorów; że nie ma danych do przypuszczenia, iż ludność bezustannie i w przyszłości cisnąć się będzie ku środkowi miasta i wysoki opłacać zechce czynsz za mieszkania w ulicach ciasnych, bez ogrodu, bez powietrza i nieba. Dziś, kiedy mieszkaniec z Penzingu, lub Dornbachu musi tramwajem blisko godzinę jechać, zanim do śródmieścia się dostanie, ruch dośrodkowy ludności jest zrozumiałym. Każdy chce mieszkać blisko biura, urzędu, handlu, słowem blisko miejsca swego zatrudnienia codziennego. I dlatego urzędnicy nawet ubodzy muszą drogie zajmować pomieszkania, dlatego w obrębie dawnych linii mieszkają kupcy, ajenci, nauczyciele, za liniami zaś robotnicy zatrudnieni w fabrykach przedmiejskich. Z wybudowaniem kolei miejskiej, którą w ciągu 10 minut zajechać będzie można od najodleglejszego punktu stolicy do samego jej środka wszystko to odrazu się zmieni. W nowych 9 dzielnicach przyłączonych do miasta zaprowadza się wszędzie wodociągi, stosuje się porządki iście wielkomiejskie do małych dziś jeszcze potrzeb i skromnych środków finansowych tych dawniejszych udzielnych gmin. Łatwo wyrozumieć, że musi z czasem nastąpić ruch odśrodkowy, który ludność śródmieścia i bliskich śródmieściu dzielnic popchnie na same skraje miasta, o ile komfort i cena przystępniejsza zasłużą na małą niewygodę dojeżdżania do miasta.

Tak więc regulacya Wiedenki wcale nie sprowadzi zamierzonego celu. Jest ona wydatkiem na upiększenie miasta, niczem więcej. Ale z tą myślą nie godzą się ani tutejsi publicyści, ani tem mniej szerokie warstwy ludności, którym od lat wielu wpajano konieczność wszystkich robót dla „Wiednia Wielkiego" z ekonomicznego punktu widzenia. Tem bardziej przeto zastanawiać musi owa powolność i niezaradność komuny, która latami całemi odbywa konferencye i rozbiera projekty, a w rzeczy samej nic, albo tyle, co nic nie robi. Pociecha jedyna z wielkich planów na przyszłość. W szóstej dzielnicy po obu stronach Wiedenki od Canalgasse do teatru (nad Wiedenką) pójdzie wielka ulica, która po pokryciu potoku posiadać będzie 80 metrów szerokości. Celem stworzenia tej ulicy wypadnie 18 domów wykupić i zburzyć, a inne domy przebudować. Koszta wykupna domów wyniosą około 1·6 miliona zł. Nadto zadekretuje się ułatwienia podatkowe dla właścicieli, którzy przebudują swoje realności. Po prawym brzegu Wiedenki (pokrytej) iść będzie pod ziemią linia kolei miejskiej tunelem sklepionym. Wszystkie te projekta świetne są i działają na wyobraźnię. Pytanie tylko wciąż rodzi się na nowo, kiedy też roboty się zaczną. Z miesiąca na miesiąc odwleka się to. Dziś twierdzą referenci różnych komisyi, że zacząć będzie można w jesieni i to robotami w Weidlingau.

Nie dziw, że rząd, który i pieniędzmi wspierać ma przedsięwzięcia i uwalniać domy od podatków i nacisk wywierać musiał na gminy niechętne połączeniu się z Wiedniem i zniesieniem linii cłowych, a potem ustawą o przeniesieniu koszar wojskowych daleko za miasto, przygotował całą nową epokę sztucznego podźwignięcia Wiednia, teraz w obec apatyi komuny niecierpliwić się zaczyna. Magistrat nie tylko nic nie robi, ale winę rad zwala na namiestnictwo. Doprowadziło to, jak wiadomo, do konfliktu między namiestnictwem a magistratem. Na posiedzeniach magistratu zjawia się zastępca rządu dla kontroli obrad. Przeciw tej kontroli zaprotestowała komuna w rekursie do ministerstwa, wywodząc, że przysługuje prawo rządowemu zastępcy zabierać głos tylko w wypadkach, w których chodzi o wytłómaczenie stosunku namiestnictwa do magistratu. Ministerstwo odrzuciło jednak ten rekurs i oświadczyło, że prawo kontroli przysługuje rządowi bez żadnych zastrzeżeń w myśl dosłownego brzmienia statutu gminnego. Ale czyż sama tylko kontrola i jedynie kontrola wpłynąć może na przyśpieszenie robót? Kilkakrotnie deputacyom obywateli zjawiającym się w różnych sprawach na audyencyi, oświadczał prywatnie namiestnik, że on jak najżyczliwiej usposobiony jest dla Wiednia i ze swej strony radby jak najwięcej dla miasta uczynić, ale magistrat formalnościami, nieustannem kunktatorstwem, chwianiem się między środkami i drogami, które wybrać należy, psuje wszystkie sprawy. Tak n. p. przewlekł i na uciechę akcyonaryuszy dotychczas nie załatwił kwestyi tramwajowej!

Tramwaje jadą — jak dawniej — przepełnione, nakazu namiestnictwa nikt nie wypełnia, a z wszystkich kilkumiesięcznych narad zostało tylko wspomnienie o modelach wagonów, które rzekomo zapobiedz mają przepełnieniu i o których przedłożenie spierał się magistrat z rządem, wywołując tem ostry, do dziś trwający konflikt z namiestnictwem. Nie lepiej, jak z tramwajami, wiodło się z kwestyą czyszczenia ulic. Odebrano towarzystwu transportowemu czyszczenie ulic pierwszej dzielnicy, aby się przekonać, czy nie można zaoszczędzić czegoś przy wykonaniu tej roboty na własny rachunek, zapomniano jednak zaopatrzyć się w wozy i narzędzia potrzebne do zmiatania ulic i transportowania odpadków. Teraz spierają się w radzie ojców miasta, czy wozy te odkupić lub wynająć od towarzystwa, czy sprawić je zupełnie nowe. Tymczasem kwestya czyszczenia miasta wchodzić zaczyna na inne tory. Jak zawsze, im mniej się robi, tem więcej rodzi się planów i projektów. Już w przeszłym roku wysłano dra Weyla do Berlina, aby studyował tam stosunki w gminie. Referat dra Weyla przychodzi ostatecznie do konkluzyi, że dzisiejszy system czyszczenia miast używany w Austryi jest przestarzały i w tyle pozostał za nowemi metodami palenia odpadków, stosowanemi we Francyi, Anglii i Niemczech. W Londynie metoda palenia okazała się tańszą, zdrowszą, a zatem pod każdym względem polecenia godną. Piece wystawione w tym celu służą także do palenia padliny, zepsutego z jatek mięsa, łóżek i pościeli podczas epidemicznych chorób, oddają przeto rozliczne usługi. Odpadki w wielkich miastach są tak wielkie i tyle zawierają azotowych, gniciu podległych substancyi, że wywożenie ich na jakiś plac pod miastem jest pod wielu względami sprzeczne z przepisami hygieny i ustaw o utrzymywaniu porządku na drogach i miejscach publicznych. Wyrzucanie śmieci do rzek zamula i zatruwa wodę; zsypywanie odpadków na jednem miejscu wytwarza niebezpieczne ognisko chorób epidemicznych i jeśli miejsce to dość jest dalekie od miasta milionowego, które odpadki wyrzuca, to jednak jest ono w pobliżu jakiejś gminy innej, która cierpieć musi od wyziewów, od zatrucia wody lub choćby od samego widoku nieestetycznego całych gór nawozu wielkomiejskiego. W Brukseli nie stosuje się jeszcze palenia odpadków, ale postanowiono je już w r. 1888 i przeprowadzone będzie z końcem b. r. Za tonnę odpadków, jeśli je ktoś kupić chce (o ile za nawóz służyć mogą, lub przy fabrykacyi karuku i t. d.) płaci się w Brukseli pół franka. Za tonnę popiołu i węgli w Londynie płaci się 2 do 9 franków. Koszta destruktora, używanego w Londynie do palenia odpadków, dochodzą do 20.000 tysięcy złr. Przy paleniu gazy wywiązujące się nie uchodzą, ale wchłania je ogień, tak że można destruktory budować tuż obok mieszkań, bez narażenia ich na wyziewy wstrętne. W Paryżu robią próby, w Berlinie, w Hamburgu, Gdańsku, Norymberdze i innych miastach system ten wprowadzono już po części. A w Wiedniu — jak zawsze — naradzają się.

Dr. H.

Peszt 24 sierpnia.

(*r.*) Coraz bardziej rozmazuje się sprawa rewelacyi Rimlera, kompromitująca w tak wysokim stopniu „najgłośniejszych" patryotów węgierskich. Po tem, co ogłosił wczoraj jeden z publicystów francuskich Józef Powolny, już chyba nie będą mieli koszutowcy węgierscy śmiałości zaprzeczania udziału swego w konspiracyach przeciw trójprzymierzu. P. Powolny jest Słowianinem, mieszka w Paryżu i pisuje do tamtejszych dzienników artykuły o kwestyach słowiańskich. Owóż obecnie ogłasza on w wychodzącym w Nowym Sadzie dzienniku *Branik*, że w roku ubiegłym na wiosnę założono w Paryżu pismo p. t. *Le Gazette Diplomatique* o tendencyi słowianofilskiej i wrogiej trójprzymierzu. Dział spraw słowiańskich objął w niem Powolny, redaktorem był deputowany Weckerschemer, a jednym ze współpracowników dep. Pichon. Równocześnie z tem pismem miało powstać w Peszcie pismo węgierskie pokrewne temu tendencyą. Owóż w tej sprawie jeździł Pichon do Pesztu i naradzał się z członkami skrajnej lewicy. Rokowania prowadził Pichon z deputowanym Pazmandym, do którego miał list polecający od pani Adam. Początkowo miano w Paryżu nadzieję, że około tego nowego pisma skupią się wszystkie węgierskie stronnictwa opozycyjne pod wodzą hr. Appony'ego, wszelako Pichon, pobawiwszy dwa tygodnie w Peszcie, przekonał się, że z Apponyim nie będzie można zrobić interesu, gdyż temu człowiekowi idzie tylko o to, aby zostać ministrem. Postanowiono więc pracować wspólnie tylko ze skrajną lewicą.

Tymczasem Węgrzy zwlekali z wydaniem pierwszego numeru swego pisma; w Paryżu postanowiono nie czekać dłużej i zaczęto wydawać ową *Gazetę dyplomatyczną*. Z Pesztu pojechał Pichon do Wiednia i starał się wciągnąć młodoczechów do wspólnej akcyi, lecz nie zastał Vaszaty'ego, do którego miał specyalne polecenie, powrócił więc do Paryża. Niebawem przybył tam dep. Pazmandy, konferował z rozmaitymi mężami stanu, był nawet na audyencyi u ministra spraw zagranicznych Ribota. Rokowania Pazmandy'ego, który występował jako pełnomocnik swego stronnictwa, nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, gdyż żądał on poparcia Francuzów w usiłowaniach o zupełne oderwanie Węgier od Austryi, a na to Francuzi nie chcieli przystać z tej racyi, że w takim razie Austrya bez Węgier dostałaby się pod zupełną hegemonię Niemiec. Odjechał więc Pazmandy do Pesztu i wkrótce nadesłał do *Gazety dyplomatycznej* artykuł o sprawie kroackiej, w którym wykazywał, że polityka, jaką zajmuje węgierska opozycya w kwestyi kroackiej, jest jedynie racyonalną i uczciwą, zaś deklamacyom Kroatów nikt nie powinien dawać wiary. Zarazem doniósł Pazmandy, że opozycya węgierska przygotowuje jakąś imponującą manifestacyę przeciw trójprzymierzu. Artykułu tego nie umieszczono i odpowiedziano Pazmandy'emu, że pierwszym warunkiem porozumienia jest, aby Węgrzy zaspokoili życzenia Słowian, gdyż Francya dla przyjaźni Węgrów nie poświęci nigdy swego aliansu z Rosyą t. j. ze Słowianami. To była ostatnia próba porozumienia się.

P. Powolny podkreśla wszędzie tę okoliczność, że w całej tej sprawie nie występował p. Pazmandy nigdy jako jednostka, ale jako reprezentant stronnictwa skrajnej lewicy węgierskiej. W końcu dodaje p. Powolny, że najbrzydszą rolę w całej tej sprawie odgrywają ci posłowie węgierscy, którzy teraz schowali się w kąt i mają bezczelność przeczenia faktom.

Wielkie wrażenie wywołał tu artykuł niejakiego dra Kohna, wysłanego przez korespondenta dziennika *Daily News* do tych okolic Węgier, w których grasuje cholera. Dr. Kohn opisuje, że przekonał się naocznie, iż cała dolina Cisy jest zapowietrzoną i że stamtąd rozchodzi się epidemia na wszystkie strony, tem łatwiej, że władze węgierskie nie wykonują prawie najmniejszego nadzoru. — W wielu miejscowościach, w których cholera od początku sierpnia już grasuje, nie ma nawet w dostatecznej ilości ani kwasu karbolowego, ani wapna niegaszonego, ani żadnych innych środków desinfekcyjnych, a chłopi urządzają stypy pogrzebowe w tych samych izbach, w których leżały trupy zmarłych na cholerę. Ludność zataja każdy po-

---

63)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Minęła północ, on pisał jeszcze. Wreszcie wziął dwie koperty, na jednej położył nazwisko matki, na drugiej Ewuni; wsunął w nie zapisane ćwiartki — list do Ewuni był bardzo długi — zapieczętował; napisał jeszcze na osobnym arkusiku kilkanaście wyrazów, poczem wszystko razem włożył w dużą kopertę, zaadresowaną do pana Aleksandra Brodzkiego i umieścił ją w bocznej kieszeni przygotowanego na jutro tużurka.

Dogasająca lampa rzucała niepewne światło, ale Tadeusz nie wstawał jeszcze od biórka. Oparł głowę na ręku i patrzył na fotografię ojca: „Stary idyota" dźwięczało mu w uszach, „stary idyota". Niejasne poczucie krzywdy dziejącej się temu człowiekowi, które w nim od pierwszej prawie chwili powrotu do kraju nurtowało, zamknęło się teraz w tych dwóch wyrazach, wydymając je do rozmiarów potwornego bluźnierstwa. Więc to była jedyna nagroda za krew przelaną, za nieurzeczywistnione pragnienia, w których ogniu ofiarnym spłonęły wszystkie jego osobiste cele, za młodość z powabów życia odartą, za samotność i tęsknotę; nagroda rzucona mu przez usta jednego z tych, co uosabiali tę potęgę, dla której Wacław Daleniecki cierpiał i wierzył, a której na imię jest: przyszłość.

Bezmierny żal i dzika wściekłość miotały sercem Tadeusza. Zaciskał pięści, a z oczu płynęły mu łzy. Och! żeby już znaleść się na przeciw tego młodzika i te słowa ohydne wepchnąć mu kulę do gardła.

Po raz pierwszy pojęcie zemsty i wymiaru sprawiedliwości splątało się w jego umyśle, po raz pierwszy on wychowany w atmosferze humanitarnych zasad niezależnej, szczęśliwej, obywającej się bez tradycyi Ameryki, odczuł całą nieubłaganą konsekwencyę hasła tułaczego ludu: „Oko za oko, ząb za ząb!"

W jadalnym pokoju stary gdański zegar z kurantem wydzwonił pierwszą. Tadeusz drgnął. Jak dobrze znane mu były te dźwięki! Oboje z Jadwisią stawali przed nim często, gdy zdobił jeszcze ścianę starego dworu Wiedrzówki i prosili się Bibisi, aby mu grać kazała. Ile wspomnień, ile uczuć jedno takie uderzenie starego zegara obudzić zdoła, zwłaszcza gdy go się słucha w głębokiej ciszy nocy, która może być ostatnią nocą naszego życia.

Tadeusz nie zaciskał już pięści. Wziął fotografię ojca i do ust ją przycisnął, poczem wraz z fotografią matki schował ją do szuflady: „Gdy się obudzę, powinienem pamiętać tylko o tem, że się mam bić", pomyślał.

Teraz za to, wolno mu jeszcze było marzyć o tem wszystkiem, co mu stary zegar przypomniał. Siedział więc tak bez ruchu z głową na ręku, aż lampa zgasła i ogarnęła go ciemność zupełna. Wtedy wciąż pod wpływem tych wspomnień ukląkł, odmówił swój dziecinny pacierz i rozebrawszy się po ciemku, zasnął głęboko.

Dla wszelkiej pewności zapowiedział był Józefowi, żeby go o wpół do siódmej obudził i miał na tę godzinę samowar, ale gdy lokaj do drzwi jego zastukał, Tadeusz już się ubierał i kazał sobie tylko przynieść filiżankę herbaty z arakiem.

Sprytne oczy sługusa z nad tacy, którą wniósł po chwili, objęły bystro cały pokój i postać młodego pana, ale nie odkryły nic nadzwyczajnego. Tadeusz wydał mu się wprawdzie bardzo bladym, ale każdy nie wyspany człowiek w oświetleniu jednej świecy i przedzierającego się przez roletę brzasku, musi być bladym; a sposób, w jaki zabrał się do śniadania, świadczył o zupełnej wewnętrznej równowadze.

Józef niezadowolniony zabrał lampę z biórka i wyszedłszy z nią do przedpokoju, obejrzał ją uważnie. W rezerwoarze nie pozostało ani kropli nafty; brzegi knota na węgiel były spalone.

— Hm, — mruknął — zgasła sama. — Musiał siedzieć chyba do drugiej, a wstaje o szóstej. Wczoraj nic do gęby nie wziął. W tem taki coś jest.

I postanowił śledzić go nieznacznie. Dyskretny ten człowiek był tego zdania, że nie wiadomo nigdy, na co podpatrzona zręcznie jakaś czynność państwa może się w następstwie służącemu przydać.

Na parę minut przed siódmą sprzątając w jadalnej sali usłyszał ostrożne stąpania w przedpokoju; a w chwilę potem drzwi wchodowe otwarły się i zamknęły po cichu.

Józef rzucił szczotkę, tylnemi schodami zbiegł do bramy i uchyliwszy furtkę wyjrzał.

Ulica była prawie zupełnie pusta. Śnieg pruszył z lekka; zanosiło się na dzień pochmurny. O kilkanaście kroków od domu przy trotuarze stało poczwórne zamknięte lando. Józef spostrzegł je prawie w tej samej chwili, kiedy idący szybko trotuarem Tadeusz zbliżył się ku niemu, ktoś z wewnątrz drzwiczki otworzył i młodzieniec wskoczył szybko do środka... Powóz ruszył i przejechał koło bramy, ale Józef pomimo, że się zupełnie w ulicę wychylił nie mógł rozróżnić twarzy siedzących w nim trzech innych mężczyzn. To mu jednak wystarczyło.

— Pfiuu! — gwizdnął z cicha — to to takie buty! i wrócił gładząc swoje czarne faworyty zwolna na górę z tem wstrętnem zadowoleniem, jakie ogarnia natury niskie w obec możliwości jakiejś katastrofy, która ich dotknąć nie może.

Tymczasem Bibisia, wstająca najwcześniej w domu, ukończywszy swe długie ranne pacierze przed zapaloną u obrazu Matki boskiej lampką i wyprawiwszy kucharkę do miasta, cichutkim kroczkiem krzątała się po mieszkaniu, zachwycona niezwykłą pilnością Józefa, którego wyjątkowo w tym dniu nie potrzebowała budzić.

Przechodząc koło drzwi pokoju Tadeusza ze zdziwieniem spotrzegła przez szparę że się w nim świeci; Tadeusz bowiem wychodząc zapomniał zgasić świecę.

Pierwszą jej myślą było, czy jej najdroższy paniczek nie zachorował i już zastraszona zapukała lekko. Nie odbierając odpowiedzi uchyliła drzwi i zobaczyła pokój pusty, a na stoliku tacę z resztkami spożytego śniadania.

Było to czemś tak nie zwykłem w dotychczasowem życiu Tadeusza, który nigdy przed jedenastą nie wychodził na miasto, że zdumienie jej nie miało granic.

Wybiegła do przedpokoju, futra nie było; wpadła do jadalni i natknęła się na szczotkującego już flegmatycznie Józefa.

— Jezus Marya, — zawołała wystraszonym głosem. — Wie Józef, że paniczek wyszedł na miasto?

— To i co?

— Najsłodszy Jezusie! O tej porze... Toż to ciemno jeszcze. Śnieg pada. Święci pańscy. I dyskretny Józef z niewzruszonym spokojem zacierał jakąś plamę na posadzce.

— Co się panna Bibijanna tak dziwuje! Każda Teresa ma swoje interesa, a młodzi panowie to mają najczęściej takie interesa, co się zaczynają albo bardzo późno, albo bardzo wcześnie.

— Józef zawsze coś ni w pięć ni w dziewięć splecie. Chwała Bogu nasz paniczek nie taki, żeby się, Panie odpuść, w jakie nieprzyzwoite rzeczy wdawał.

— Albo ja mówiłem o jakich nieprzyzwoitych rzeczach! To dopiero! Głodnemu zawsze chleb na myśli.

Widząc że się z nim nie dogada, stara piastunka ruszyła tylko ramionami i poszła wzdychając sprawdzić, czy w piecach dobrze napalono. Ale była ciągle roztargnioną; robiąc rachunek z kucharką myliła się ciągle, zapomniała nawet wydziwiać się jak zwykle nad drożyzną artykułów i uspokoiła się trochę dopiero wtedy, gdy przyszło jej na myśl zapalić drugą lampkę przed Panem Jezusem i odmówić modlitwę do opatrzności Pańskiej.

Około dziesiątej dzwonek wezwał ją do sypialni Klotyldy. Zastała ją jeszcze w łóżku z rękami założonemi pod głowę, patrzącą apatycznie przed siebie.

— Paniutuchna widzę jeszcze nie wyspana — rzekła pochylając się nad nią trwożliwie. — Oczki takie niewyraźne. Może paniuteczce co jest.

— Nic mi nie jest moja Bibisiu — odpowiedziała Klotylda smutnie. — Podnieś rolety i podaj mi lusterko. Jaki to dzień posępny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dejrzany wypadek zasłabnięcia, gdyż wierzy niedorzecznej baśni, jakoby lekarze truli chorych. »Obawa przed lekarzami jest tak wielka, że chorzy umieszczeni w barakach cholerycznych nie chcą bezwarunkowo przyjmować lekarstw, zapisanych im przez doktora. Dużo jeszcze innych szczegółów podał ów dr. Kohn, z których okazuje się, że na Węgrzech panuje taki bezład, iż skutkiem tego całej monarchii grozi poważne niebezpieczeństwo. Być może, iż dla efektu w niejednem przesadził dr. Kohn, ale zawsze powinny starostwa nadgraniczne w Galicyi mieć się na baczności, bo że administracya polityczna w Węgrzech nie jest taką, jaką być powinna, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oto w komitacie Szolnok zdarzył się niebywały wypadek, że wiceżupan tamtejszy nie usłuchał rozkazu ministerstwa, które mu poleciło udać się do miejscowości nawiedzonych cholerą. W pierwszej chwili, otrzymawszy ten rozkaz, odpowiedział ów wiceżupan, że wprawdzie go wypełni, ale uważa za akt osobistej niechęci to, że go minister wysyła do zagrożonych miejsc, gdyż wedle ustaw on, jako urzędnik wybierany przez komitat, a nie mianowany przez rząd, nie ma obowiązku spełniać tego rodzaju rozkazów. Później namyślił się pan wiceżupan i nie pojechał wcale. Taką jest administracya polityczna na Węgrzech, której opozycya sejmowa broni do upadłego, jako najdroższej relikwii historycznej.

Żydowskie zgromadzenie.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Borysławiu odbył się zjazd żydów w celu utworzenia i zorganizowania żydowskiej politycznej „National-partei“. O zebraniu tem otrzymujemy następujące bliższe szczegóły:

Rej na niem wodzili dwaj żydzi ze Lwowa kandydat rabinacki Ehrenpreis i kandydat adwokacki dr. Malz. Pierwszy z nich przemawiał po niemiecku, drugi po polsku. Treść przemówień była następująca:

P. Ehrenpreis na wstępie swej długiej mowy skreślił historyę narodu żydowskiego w ostatnich stuleciach, opisał położenie jego w krajach całego świata, a następnie mówił o żydach w Galicyi. Położenie ich w naszym kraju odmalował w bardzo czarnych barwach i winił o to Polaków, którzy — zdaniem jego — uciskają żydów pod każdym względem. „Polacy — mówił — zamykają przed nami wszystkie urzędy, chociaż my ponosimy takie same ciężary jak oni. Polacy starają się nas spolszczyć i wynarodowić. Dlatego też my, jeśli nie chcemy zginąć, musimy wystąpić jako dobrze zorganizowane stronnictwo narodowo-polityczne, musimy zdobyć sobie prawa równe prawom polskim. „Na dzisiejsze trudne położenie żydowskiego plemienia w Galicyi — ciągnął dalej — podają zwykle dwa lekarstwa. Jedni radzą, aby wszyscy żydzi wywędrowali do Palestyny; inni, jak baron Hirsch, chcą rozstrzelić żydowskie siły i radzą, aby żydzi zlali się z innymi narodami; w tym duchu też są prowadzone wszystkie szkoły założone przez barona Hirscha. Szkoły te w niczem nam nie pomagają, ani nie szkodzą, ale celu swego nigdy nie dopną, bo wiara żydowska jest na wskróś narodową, a narody, między którymi żyjemy nie lubią nas. Asymilacya jest więc niemożliwa. Pozostaje nam tylko jedno: ze wszystkich sił starać się o podniesienie żydów na polu politycznem, cywilizacyjnem i duchowem. Trzeba przedewszystkiem zakładać szkoły z naszym językiem wykładowym (żargonem). Już pierwsze kroki na tej drodze robimy. Z początkiem września zacznie wychodzić w języku żargonowym gazeta i biblioteka narodowa, która będzie zamieszczała opowiadania z historyi narodu żydowskiego, z życia żydów, prace popularno-naukowe itd“.

W ten sposób przemawiał p. Ehrenpreis bardzo długo; w końcu zaś wezwał zebranych, aby popierali i rozszerzali wydawnictwa narodowej żydowskiej partyi, bo — rzekł — „gdy żydzi się oświecą, to i byt nasz będzie zapewniony i wówczas nic nam nie zrobią tacy żydożercy jak hr. Tarnowski lub Dunajewski.“

Drugi mówca dr. Malz przemawiał w tym samym duchu. Wspomniał o coraz większem rozszerzaniu się antysemityzmu w Galicyi, zaznaczył, że antysemityzm zgładzi żydów z widowni świata, jeśli razem zwarcie nie wystąpią jako jedno wielkie polityczne ciało. — „Ze wszystkich stron na nas napadają — ciągnął dr. Malz — chcą nas zewsząd wyprzeć, zniszczyć... *Numerus clausus* adwokatów i lekarzy, jest wymierzony li tylko przeciw żydom; wprowadzenie go zepchnie całą młodszą inteligencyę żydowską w szeregi proletaryatu. W roku zeszłym jak wiadomo, chciał dr. Lilienfeld kupić dobra podhajeckie, przeciw temu jednak wystąpiły wszystkie polskie gazety tak ostro i namiętnie, iż musiał wyrzec się kupna. Nawet Wydział krajowy idzie przeciw żydom, biorąc na siebie sprzedaż soli. A co się dzieje z propinacyą? Nie dość, że panowie polscy dawniej żydów arendarzy mocno uciskali, teraz tak się wzięli do nich, że dziś trudno im na propinacyi się utrzymać; w wielu miejscach wprost do dzierżawy karczem ich nie dopuszczono. Z żydami kramarzami walczą „Kółka rolnicze“ i „Narodna torhowla“, zakładając chrześcijańskie sklepiki“. W końcu wezwał dr. Malz zebranych, aby się organizowali w spółki i aby bogatsi wspierali uboższych w walce o byt.

Obowiązujących uchwał nie powzięto na tem zgromadzeniu i nie zorganizowano jeszcze „National-partei“. Zapewne też ona—przynajmniej otwarcie — wcale nie powstanie, bo praktyczni żydzi doskonale rozumieją, że nie trzeba niczem podniecać antysemityzmu, który dziś jest tylko uczuciem, płynącem z pobudek etycznych, stanie się zaś potrzebą polityczną, jeśli żydzi zechcą wystąpić w naszym kraju jako osobny naród. Dla nas nie widzimy żadnego niebezpieczeństwa w zorganizowaniu się żydów w odrębne stronnictwo narodowe z dążeniami wręcz nam wrogiemi: będziemy musieli tylko stoczyć jedną walkę więcej, ale przebieg jej i koniec nie budzi w nas żadnych obaw. Sądzimy nawet, że tą drogą najłatwiej dojdziemy do rozwiązania kwestyi żydowskiej, albowiem ona niezmiernie się uprości.

MAŁY FELJETON.

ANDRIOLLI

Syn Włocha i Litwinki, łączył w sobie zalety włoskiego i litewskiego ludu: poeta i marzyciel, był zarazem człowiekiem żelaznej woli, niezmożonej pracy i oszczędnym dla siebie nadzwyczajnie, a hojnym, niemal rozrzutnym, gdy szło o pomoc bliźniemu. Matka, owdowiawszy wcześnie, była jego wychowawczynią, pozwalała mu ćwiczyć się w rysunku, ale równocześnie wymagała, aby zdobył sobie jakiś zawód praktyczny. Ulegając jej prośbom, poświęcił się medycynie, a ponieważ wówczas, po skasowaniu uniwersytetu wileńskiego, młodzież litewska wybrała sobie tylko jeden uniwersytet moskiewski, przeto i on tam podążył. Z kliniki biegł codzień do szkoły sztuk pięknych, a w roku 1858, jako doktor medycyny, wyjechał do Włoch na dalsze kształcenie się w sztuce. W r. 1862 wrócił na Litwę, był w powstaniu, potem do 1871 r. na wygnaniu w Wiatce, poczem osiadł w Warszawie, bo powrót na Litwę był mu wzbroniony.

Zaraz potem zaczyna się jego artystyczna działalność. Śliczne, owiane poetycznym urokiem pejzażowe ilustracye do „Sonetów krymskich“ Mickiewicza, oraz pełen fantazyi i elegancyi rysunek, wyobrażający dyabła, grającego na skrzypcach przy łożu śpiącego muzyka, dały odrazu szerokim kołom możność poznania i ocenienia niezwykłego talentu Andriollego. Jak z rogu obfitości poczęły się sypać kompozycye z pod ołówka niezmordowanego „ilustratora“. Któż nie zna owych scen „Z życia dworu wiejskiego“, owych fantastycznych obrazków, uplastyczniających obchody, zwyczaje, święta uroczyste, pory roku, — owe rysunki do poezyi, lub legend? Życie i werwa, zamaszystość i wdzięk w ludzkich postaciach, nastrój poetyczny w krajobrazach, i wielka wprawa techniczna, odznaczały te utwory, które bądź co bądź, w karyerze artystycznej Andriollego do najlepszych zaliczone być powinny. Z czasem właściwości jego temperamentu przekształciły się w manierę i przesadę, zbyt wielka produkcya spowodowała pewne wyczerpanie się w pomysłach; w pierwszych jednak latach swego pobytu w Warszawie tworzył rzeczy wyjątkowo dobre, odpowiadające i duchowi czasu i potrzebom artystycznym społeczeństwa, i wywarł niemi bardzo silny wpływ na rozwój illustracyi, oraz udoskonalenia drzeworytnictwa.

Rok 1873 przynosi nam jego olbrzymią kompozycyę „Mikołaj Kopernik“. Zdaje mi się, że dotychczas jest to największy rozmiarami drzeworyt, wyszły z pod ołówka i rylca polskich artystów. Obrazowo skomponowany i efektownie wykonany, rysunek ten ugruntował sławę Andriollego, już bardzo rozprzestrzenioną w kraju.

W latach następnych zaczynają wychodzić ozdobne wydawnictwa arcydzieł naszej literatury, które niezmordowany rysownik upiększał swojemi kompozycyami. Z ilustracyami Andriollego wyszły: „Marya“, „Pan Tadeusz“, „Pamiętniki kwestarza“, „Stara baśń“, Lilla Weneda“, „Trzy legendy“, „Bohaterki poezyi polskiej“, „Kunigas“, „Branki w jassyrze“, „Meir Ezofowicz“, „Dęboróg“ itd.

Równocześnie z wydawnictwami Andriolli zaczyna wypuszczać ze swej pracowni większych rozmiarów kartony, ilustrujące różne epizody bądź mickiewiczowskich poematów, jak np. „Polonez“, „Uczta“, „Alf i Halban“, „Śmierć Wallenroda“, bądź własne jego kompozycye.

W roku 1883 Andriolli wyjechał do Paryża, a wszedłszy w stosunki z tamtejszymi wydawcami, wykonał wielką ilość ilustracyi do wydawnictw obrazkowych. Ilustrował kolejno „Romea i Julię“ i „Kupca weneckiego“ do dzieł Szekspira, powieści Coopera, robił rysunki do monumentalnego dzieła o Joannie d'Arc, do „Historyi wieków średnich“ itd.

W ostatnich trzech latach Andrioli przemieszkiwał w posiadłości swej pod Otwockiem, corocznie robiąc wycieczki po kraju, często konno, z notesem podróżnym w kieszeni. Wrażenia odbierane piórem i ołówkiem notował i częstokroć w pismach pomieszczał. Malował również wielką ilość obrazów dla kościołów; niedawno ukończył kilka dla katedry kowieńskiej.

Z tego bardzo pobieżnego i suchego wyliczenia ważniejszych dzieł zgasłego artysty widać olbrzymią jego twórczość, która rzeczywiście była nieledwie gorączkową. Tworzył z łatwością i szybko, tworzył więc ciągle.

Andriolli był przedewszystkiem ilustratorem, nie zaś rysownikiem. Miał charakterystyczne zalety i wady pierwszorzędnego ilustratora. Robił wszystko z pamięci, a jeżeli posługiwał się naturą, to tylko dorywczo i pobieżnie. Czuł się u siebie tylko w sferze fantazyi, dlatego najpiękniejsze jego rzeczy są te, gdzie miał pole do rozwinięcia skrzydeł, gdzie go nie krępowała rzeczywistość i natura, której nigdy z zamiłowaniem nie studyował i nie lubił. Za dowód służyć może cykl rysunków do „Starej baśni“, jedna z najznakomitszych jego kreacyi, oraz karton „W puszczy“.

Pewna pokrewność pojęć łączy Andriollego z Gustawem Doré'm; obaj dążyli do wywołania jak można największego efektu światłocieniem. Efektowność i malowniczość, dwie pierwszorzędne cechy ilustratora, widniały w każdej niemal pracy Andriollego — wsparte poetycznością nastroju i fantazyjnością układu. Andriolli w człowieku szukał zawsze typu a nigdy jednostki, ztąd uposażał częściej postacie przez siebie stworzone cechami czerpanemi ze swej imaginacyi, niż z natury. To było również powodem, że powtarzał się w typach i mało je urozmaicał, nie szukając nowych motywów w świecie go otaczającym.

Jako człowiek prawy i szlachetny, zjednał sobie powszechny szacunek. Wszystkich zadziwiał humorem, którym, zwłaszcza w latach ostatnich, lubił się popisywać. Podziwiano ten humor powszechnie — jednak przed kilku tygodniami, kiedy złożony był już ciężką chorobą, do przyjaciela te słowa powiedział: „Podziwialiście mój humor, wesołość, a nikt z was ani nawet domyślał się, że wszystko to było udane, że wesołością stłumić chciałem ból straszny, który mnie od lat kilku nurtował. O! bo ludzie nie lubią smutnych cierpieniami duszy złamanych.“

Otóż ten humor — jak się okazuje — sztuczny, był jednym z licznych dowodów żelaznej woli, którą śp. Andriolli tak wybitnie się odznaczał. Chciał stworzyć wiele, więc też pracował z zaparciem się prawdziwem. Wstawał o świcie do pracy, odrywał się od niej tylko na chwilę dla posiłku i nieraz można było zastać go przy niej późno w nocy. Jedyną rozrywką jego były wycieczki po kraju, czynione dla studyów artystycznych, a po większej części konno. To też nie ma drugiego zapewne, któryby tak kraj znał, jak Andriolli. Był człowiekiem oszczędnym, całe życie dbałym o to, aby na starość byt niezależny sobie zabezpieczyć i dopiął tego celu, ale mimo to zawsze pierwszym był, jeżeli trzeba było przyjść z pomocą, czy to takiemu, co przez chorobę lub inne zrządzenie losu jej potrzebował, czy też, gdy warto było poprzeć kogoś, co sztuce chciał się poświęcić. Lat temu trzy Andriolli dowiedział się, że jeden z jego bliskich znajomych zamierza poświęcić się sztuce, ponieważ odkryto w nim talent i świetną przyszłość wróżono. Andriolli przybiegł do niego, wielce tą wiadomością uradowany, zachęcał do pracy, a kiedy usłyszał odpowiedź, że lekcye kosztują drogo, a znajomy zbyt szczupłe posiada fundusze, Andriolli powiedział: „Czekaj, twój profesor lubi obrazy, dam mu kopię swojego „Wallenroda“ i wymogę, aby albo uczył cię darmo, albo bardzo tanio.“ Co przyrzekł dotrzymał. Przez dwa tygodnie nad kopią pracował dniami całemi i przesłał ją owemu profesorowi, nie pozwalając znajomemu, aby mu za szlachetną pomoc dziękował. Takim był Andriolli.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Ksiądz metropolita Sembratowicz wyjechał do Uniowa.

Podróż Cesarza do Galicyi. Dzienniki wiedeńskie zamieszczają następujący program podróży Monarchy do Galicyi. Dnia 2 września o godzinie 10-tej minut 15 przed południem opuści Monarcha Ischl i uda się na manewry X-go i XI-go korpusu do Jarosławia. Przez Wiedeń przejedzie o godzinie 4 m 50 po południu; na dworcu kolei północnej przyłączy się część orszaku, który będzie towarzyszył Cesarzowi na manewrach. W Jarosławiu Cesarz zabawi przez 3, 4 i 5 września.

W tych dniach będą się odbywały manewra korpusów. Dnia 6 września uda się Cesarz do Krakowca i zabawi tam do piątku 8 września, poczem wyjedzie przez Radymno do Przemyśla, gdzie stanie w piątek o godzinie 10 przed południem. Po południu uda się do Stryja, a dnia 10go września w niedzielę przybędzie do Boresebos, gdzie odbędą się manewry VI i VII korpusu.

Przyjazd Cesarza Wilhelma na Węgry. W dniach: 18, 19, 20 i 21 września odbywać się będą wielkie manewry pod Güns i Mohaczem. Na manewra te pojedzie cesarz Franciszek Józef, a nadto przybędą na nie Cesarz niemiecki Wilhelm, książę bawarski Leopold, książę angielski Connaught i wielu innych zagranicznych książąt. Po manewrach odbędą się łowy w Mohaczu i Bellye. Dnia 25go września wieczorem cesarz Wilhelm wyjedzie z Mohacza i przybędzie we wtorek 26go września o godzinie 8 rano do Hetzendorfu, a następnie uda się do Schönbrunnu i tego dnia wieczorem pojedzie z powrotem do Berlina.

Ślub. W Chełmie, w Królestwie Polskiem, odbył się ślub panny Bronisławy Boruckiej, córki aptekarza, z p. Kazimierzem Szulcem, docentem wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: O ile mi wiadomo magistrat lwowski wydał rozporządzenie, aby wozy wożące cegły były pokryte mokrą płachtą, a to w tym celu, by pył z cegieł nie ulatywał i nie szkodził przechodniom. Rozporządzenie to bardzo racyonalne każdy mieszkaniec Lwowa powitał z radością. Jakże jednak z tem rozporządzeniem pogodzić inne. Oto co dzień cztery razy przechodzę do biura przez ulice Akademicką i Karola Ludwika. Każdym razem w porze, kiedy na ulicach tych panuje największa frekwencya publiczności, spotykam ludzi zamiatających ulicę i miotłami swemi wytwarzających takie tumany kurzu, iż trudno w tej pomroce poznać osobę o kilka kroków idącą. Kto tego nie widział, nigdyby nie uwierzył, iż coś podobnego dziać się może na głównych ulicach Lwowa. Zamiatanie takie odbywa się przez cały dzień. Pytałem zamiatających, kto wydał podobne rozporządzenie, oni mi odpowiedzieli, iż p inżynier Kamiński. Nie wierzyłem temu, więc udałem się do magistratu i tam przekonałem się, iż w istocie p. Kamiński każe ulice zamiatać w godzinach, kiedy jest największa frekwencya. W innych wielkich miastach zamiatanie ulic odbywa się w nocy lub we wczesny ranek, u nas we Lwowie zaś w południe. Pozwolę sobie zapytać p. prezydenta, jego zastępców i pp. radnych, którzy także chodzą temi ulicami i kurz ów łykać muszą, czy nie dałoby się temu złemu w jaki sposób zaradzić. Jeśli zaś jest to koniecznością, to może przynajmniej magistrat zechce wysłać jakiegoś chłopca z beczką, któryby skrapiał ulice przed zamiatającymi. Wówczas przynajmniej nie byłoby takiego kurzu i mieszkańcy nie byliby narażeni na wszelkie niebezpieczeństwa, jakie grożą im wskutek połykania rozmaitych szkodliwych miazmatów, unoszących się z pyłem ulicznym.

Pani Jadwiga Duninowa otwiera 1 września nowy kurs w swej chlubnie znanej szkole gry na fortepianie. Niezwykła sumienność tej profesorki, jej doskonała metoda i wyjątkowa umiejętność kierowania młodych talentów są tak znane, że możemy z całem poczuciem odpowiedzialności polecić jej szkołę rodzicom. Szkoła mieści się w gmachu teatralnym od frontu, a wpisy trwają codzień od 9-ej do 4-ej po południu.

Zarząd „Związku stronnictwa chłopskiego“ — zarząd uzurpatorski — odbył w tych dniach posiedzenie, na którem uchwalił wydać jako „komitet krajowy włościański“ odezwę do wszystkich włościan, ażeby już istniejące powiatowe włościańskie komitety z nim się połączyły i porozumiały, a tam, gdzie takich komitetów nie ma, aby je zawiązano i we wszystkich sprawach wyborczych z zarządem Związku się porozumiewano. — Dalej postanowiono zwołać wiec do Jarosławia na dzień 17 września, t. j. na dwa tygodnie przed odbyć się tam mającym wyborem posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, w miejsce ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego.

Milion złr., uchwalony przez Radę państwa na zapomogi dla urzędników państwowych, zostanie ostatecznie rozdzielony w przyszłym miesiącu. Zasady, według których nastąpi rozdział, zostały już ułożone. Największe sumy przypaść mają urzędnikom, podległym Ministeryom: handlu, skarbu i sprawiedliwości. Zapomogi dla urzędników wynosić będą od 40 do 100 złr. Przedewszystkiem będą uwzględnieni dyurniści w niższych sądach.

Z Turki koło Chyrowa nam piszą:

Straszne zniszczenie pozostawiła po sobie katastrofa powodzi, które 11 bm. nawiedziła miasteczko nasze i wsie okoliczne. Wskutek oberwania się chmury i gwałtownej ulewy wystąpiła z brzegów rzeka Jabłonka, opasująca rynek miasta, i rzeka Litmierz, ciągnąca się wzdłuż przedmieść Turka górna i średnia. Raptownie wezbrana woda naniosła z tych przedmieść ku miastu zrazu jeden budynek, za nim drugi, trzeci i dziesiąty, sparła je przy moście w ulicy Węgierskiej niedaleko rynku, wskutek czego spiętrzone fale buchnęły potopem z jednej strony na całą ulicę Węgierską, z drugiej zaś na Rynek, gdzie strumieniami wlewała się woda do chat, piwnic i bocznych ulic.

W całem mieście powstał lament, krzyk i narzekanie: istny sądny dzień. Kobiety unosiły dzieci, brnąc po pas w wodzie, mężczyźni ratowali tonące kobiety, jedni uciekali na strych, inni wdrapywali się aż na dachy, patrząc stamtąd z trwogą jak woda unosiła sąsiednie budynki, bydło, sprzęty domowe, a nawet i ludzi. Krzyk wołających napróżno o pomoc, ryk tonącego bydła i szum wody, a przytem nieustanny huk grzmotów i płomienie błyskawic, oświetlające co chwila miejsce katastrofy, wszystko to tworzyło piekielny chaos.

Nagle powstał krzyk: „pali się!“ Lekarz miejski p. Kelhofer, uratowawszy ledwie życie z powodzi, zostawił lampę palącą się na stole. Lampa spadła na łóżko, które się zajęło i tak powstał pożar. O ratunku mowy nie było gdyż woda wzbraniała przystępu i dom spłonął do szczętu.

Szkoda w zabranych i uszkodzonych budynkach, których liczą 200, niemniej w zniszczonych doszczętnie ziemiopłodach i inwentarzu, wynosi około pół miliona, a 300 rodzin jest bez dachu i kawałka chleba. Pierwszej pomocy udzielił Wydział krajowy, asygnując dla dotkniętych powodzią tymczasową zapomogę w kwocie 500 zł. nadto ofiarowało namiestnictwo 150 zł. Na szczere uznanie zasłużyli sobie pp. Granatowscy, którzy [illegible] jącym przed niechybną śmiercią w nurtach [illegible] dom cały otworzyli, odstępując wszystkie [illegible] pocieszali, przyjmowali czem mogli i uspokajali straszone kobiety i dzieci. Wszelkie datki, o które nieszczęśliwi błagają, można przesłać do przewodniczącego komitetu ratunkowego w Turce.

Z Iwonicza nam piszą:

O ile w pełni sezonu letniego kapryśna aura pozbawiała bawiących tu kuracyuszów rozkosznych wycieczek w okoliczne bory, o tyle w ostatnim sezonie stara się im to sowicie wynagrodzić. Mamy tu bowiem przeszło od tygodnia tak przecudną pogodę, że patrząc na ten firmament bez chmurki, unoszący się w postaci olbrzymiego sklepienia nad tym zakątkiem, jednym z najpiękniejszych na całej polskiej ziemi, ma się złudzenie, że to włoskie niebo. To też kto może, przedłuża swój pobyt tutaj, aby dopóki się tylko da, oddychać balsamicznem powietrzem lasów i wzmocnić swe siły na długą, przykrą zimę. Mało bo rzeczywiście jest miejsc kąpielowych, których skuteczność byłaby tak zbawienną jak Iwonicza; nie darmo śp. dr. Dietl nazwał go „księciem wszystkich zdrojów jodowych“. Dość popatrzeć na ludność miejscową, na dorodnych parobczaków i hoże dziewoje, czerpiące wodę ze źródła, aby sobie pomyśleć, że tu musi być krynica zdrowia. I jest rzeczywiście; ileż to tysięcy biednych istot odzyskało tu zdrowie i błogosławi dziś to zbawcze źródło i tę Matkę wszystkich utrapionych, której statua tuż u źródła stoi, a na niej napis: „Lekarko cudowna, uwolń nas od naszych cierpień!“ — Codzień wieczorem płonie przed tą statuą cały las świec to ofiary pobożne chorych. Byłem prawdziwie wzruszony, gdy widziałem młodą panienkę, zapalającą swą świeczkę obok znękanej wiekiem i chorobą staruszki, a trzecią zapalała cierpiąca dziecina, którą na wózku tam przywieziono.

Od tego dnia co dzień wieczorem chodzę do źródła i patrzę na ten wzruszający obraz wiary, która tkwi w narodzie naszym.

Prawdę mówiąc, odkąd jestem w Iwoniczu, nietylko na ciele, ale i na duszy jest mi lepiej. Co dzień bowiem odbieram tylko przyjemne wrażenia. Zarząd zakładu, na którego czele stoi młody i energiczny dyrektor p. Oleś, czyni wszystko możliwe, aby tylko uprzyjemnić swym gościom pobyt tutaj. Od rana do późnej nocy jest p. Oleś na nogach; wszędzie zajrzy, dla każdego ma uprzejme słówko i stara się odgadnąć życzenia wszystkich. Chory, stanąwszy tylko nogą w Iwoniczu, już widzi, że nie będzie się tu czuł samotnym, bo ma przyjaciela w dyrektorze.

Niemniejszą sympatyą jak dyrektor cieszy się lekarz zdrojowy dr. Klemens Dębicki, który również jest uosobieniem dobroci i czuwa jak ojciec nad powierzonymi swej pieczy chorymi.

Wobec tak przyjemnych stosunków nie dziw, że kto raz był w Iwoniczu, tego corocznie tam ciągnie, i że nawet ludzie, którzy Bogu dzięki są zdrowi i nie potrzebują kuracyi, przybywają tu spędzić kilka rozkosznych tygodni.

Z Korszowa piszą nam:

Przed trzema miesiącami na stacyi kolejowej w Korszowie dostaliśmy nowego naczelnika p. Adama Baczyńskiego, który w tym krótkim czasie zasłużył sobie na wdzięczność publiczności wsiadającej lub wysiadającej w Korszowie. Usunął bowiem wszystkie nieporządki i brudy, jakie do niedawna widać tu było. Brudy te były tak wielkie, że publiczność wolała czekać na pociąg w karczmie pobliskiej, jak w brudnej poczekalni. Dziś, dzięki nowemu naczelnikowi, w poczekalniach czysto i porządnie, a w kancelaryi również zapanowała czystość i porządek, za co w pierwszym rzędzie wdzięczni jesteśmy dyrekcyi kolei, a następnie naczelnikowi stacyi. Gdyby dyrekcya kolei zechciała uwzględnić jeszcze nasze konieczne potrzeby i zezwoliła na zatrzymywanie się w Korszowie pociągu pospiesznego, wówczas nie pragnęlibyśmy już niczego więcej.

Konferencya nauczycielska. Wczoraj rano rozpoczęła się dwudniowa konferencya nauczycieli okręgu lwowskiego zamiejskiego. Zgromadzonych w sali szkoły realnej uczestników powitał inspektor Fr. Howorka. Załatwiono kilka spraw wewnętrznego znaczenia, poczem p. Kraśnicki jako sprawozdawca komisyi konkursowej na rozprawkę „Jakie zmiany wprowadzają plany naukowe w organizacyi szkół ludowych, jakie braki i niedostatki usuwa nowa dokonana reforma ich ustroju?“, oświadczył, że z 37 referatów uznała komisya za najlepszy referat p. Dama, który go zaraz wobec zebranych odczytał. Wywołało to bardzo ożywioną dyskusyę. Popołudniu radzono jeszcze dalej nad tym samym tematem, oraz nad kilku innemi sprawami, jak nad sprawą bibliotek. Obrady zakończyły się późno wieczorem. Wziął w nich udział także radzca Baranowski, którego nauczyciele serdecznie witali w swojem gronie. Dziś rano staraniem zjazdu odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego.

Cholera. W ciągu dnia 23 i 24 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim:

---

4)

KOBIETY JAPOŃSKIE

przez

PIOTRA LOTIEGO.

(Ciąg dalszy).

Młodziutkiemi będąc, jeśli są ładne, opuszczają często dach rodzicielski i wstępują do herbarciarni i oberż, jako subretki, wabiące, uśmiechnięte. Powiększają tam przez pewien czas liczbę tych tysięcy mousmés, przeznaczonych do usługiwania i rozweselania pierwszego lepszego gościa we wszystkich miejscach, gdzie się odpoczywa, gdzie się pije i bawi. Zdaje się doprawdy, że bez mousmé Japonia nie miałaby racyi bytu. Tej mousmé jest bez liku, jest jej legion, a zdawaćby się prawie mogło, że istnieje tylko jedna, pomnożona do nieskończoności, w niezmiennej sukni niebieskiej otwartej bardzo nisko na piersi, z tym samym przyciszonym śmiechem, z temi samemi minkami zalotnemi, zawsze jednakowo wesoła, zawsze jednakowo usposobiona do wszelkich zabaw. Nietylko miasta obfitują w mousmé, siedzącą za cienkiemi ekranikami papierowemi w restauracyach i gospodach; nawet w głębi kraju ilekroć spotkasz ładniejszą miejscowość, możesz być pewien, że wnet ukaże się herbaciarnia, która rozłożyła się malowniczo pod drzewami, a jeśli wejdziesz, znów ukaże ci się mousmé, nie naiwniejsza w polu niż na wielkich ulicach Nagasaki lub Tokio, zawsze uśmiechnięta, zawsze jednaka. Pomimo zupełnego braku urody, mousmé bywa często bardzo milutka, bo jest bardzo wesoła i bardzo młoda; postarzała nieco byłaby już nieznośną; efemeryczny jej wdzięk zamieniłby się wnet na małpi grymas. Ale usuwa się ona zazwyczaj przed dwudziestym rokiem, wraca do rodziny i znajduje męża — z góry zdecydowanego zamknąć oczy na wszystkie romansowe stosuneczki, jakie dawniej utrzymywała.

W Japonii zresztą nic do niczego nie obowiązuje, ani w przeszłości, ani — ściśle rzeczy biorąc — w teraźniejszości... A wszystko tam jest takie pocieszne, ludzie są tak zabawnie dobroduszni, że czyny najnieprzystojniejsze rażą o wiele mniej, niż gdziaindziej. Przebiegłe łotrostwo tych maleńkich osóbek połączone jest z jakąś nieświadomością dziecięcą, która sprawia, że im się z uśmiechem wybacza, która niemal urok im nadaje.

Nie posiadają one nawet naszych elementarnych pojęć o nieprzyzwoitości pokazywania się, gdy są rozebrane; ubierają się, bo to ładniej, bo to lepiej wygląda, a także dlatego, że im cieplej w zimie. Ale gdy zdarzy się ta okoliczność, że trzeba zdjąć suknię, naprzykład w kąpieli, nie żenują się bynajmniej. Niesłychanie czyste, kąpią się często i to całkiem jawnie; w Nagasaki, mieście o wiele mniej zeuropeizowanem niż Yokohama lub Kobé, wielkie okrągłe kadzie które im służą za wanny, przynoszone bywają byle gdzie: do ogródków pod okiem sąsiadów, z którymi toczy się gawędka podczas operacyi; albo przekupkom, do sklepików, przyczem nie zamyka się bynajmniej z tego powodu drzwi kupującym.

A jednak niesłusznie byłoby sądzić, iż są pozbawione wszelkiego zmysłu moralności i wszelkiej wierności małżeńskiej; jest i tu jeszcze mnóstwo rzeczy, których nie rozumiemy, mnóstwo odcieni bardzo trudnych do uchwycenia, a zwłaszcza bardzo drastycznych.... Ot, bieda! zażądano, bym napisał o Japonkach rzeczy, które mogliby czytać wszyscy, i jestem z tego powodu zmuszony pominąć zupełnie kwestyę ich obyczajów.

Faktem jest wszakże, iż mają poczucie rodzinne, czułą miłość dla dzieci i nadzwyczajny szacunek dla przodków żyjących lub zmarłych. Są zachwycającemi matkami i babkami, miło jest patrzeć na wzruszającą troskliwość, jaką otaczają dzieci, nawet w najniższych warstwach ludu; na pełną miłości umiejętność, z jaką potrafią je bawić, wymyślać dla nich zdumiewające zabawki.

A z jakim artyzmem, z jakiem poczuciem pocieszności dziecięcej, z jaką znajomością tego, w czem jest najlepiej młodziutkim buziaczkom, ubierają dzieci w rozkosznie dziwaczne sukienki, układają ich włosy w nieocenione fryzury, robią z nich malców, uderzających wytwornym komizmem!

Są nawet nieporównanemi starszemi siostrami; wszystkie prawie dziewczynki ośmio lub dziesięcioletnie, chodzą bardzo daleko na zabawy, niosąc na plecach, w pasie wełnianym przewiązanym dokoła bioder, brata zaledwie odstawionego, którego bawią z zachwycającą czułością.

Znałem też dwie siostry, ubogie sieroty, które, chcąc wspólnie dopomódz do starannego wykształcenia młodego brata, chluby rodziny, poślubiły morganatycznie tego samego starego bogacza i pozbawiały się na korzyść studenta, wszelkiego komfortu osobistego w życiu.

Nie wiem, czy Japonki są z gruntu dobre, ale wiem przynajmniej, że nie są złe, ani gminne, ani kłótliwe. Grzeczność ich zresztą nie może być na szwank narażoną; język japoński nie posiada ani jednego obelżywego wyrazu, a w świecie przekupek ryb i tragarzy panują formy najwytworniejsze.

Widziałem, jak dwie nędzarki, zbierające na mieliźnie nad morzem węgiel wyrzucany przez okręty, certowały się bez końca, która z nich ma zabrać ten lub ów kawałek sporny, i jak potem składały sobie ukłony, mówiły niesłychane komplementy, niby jakie margrabine dawnej daty.

Pomimo ich istotnej płochości i głupoty ich wiecznego śmiechu, pomimo pozoru lalki na sprężynach, niesłusznie byłoby odmawiać im wszelkiego wyższego polotu myśli; mają one poczucie poezyi przedmiotów, wielkiej nieuchwytnej duszy przyrody, uroku kwiatów, lasów, ciszy, księżycowych promieni... Wypowiadają one te rzeczy wierszami, które mają wdzięk owych bardzo naturalnych i bardzo nieprawdopodobnych jednocześnie liści lub trzcinek, malowanych na materyach jedwabnych i wyrobach z laki. Słowem są one, jak przedmioty sztuki z ich kraju, jak te cacka niesłychanie subtelne, między któremi wszakże należałoby zawsze wybór uczynić przed przywiezieniem ich do Europy, z obawy, aby nie ukrywała się jaka nieprzystojność za którąkolwiek łodygą bambusu lub za świętym bocianem. Możnaby je także porównać do tych wachlarzy japońskich, które, otwierane ze strony prawej w lewą, ukazują na najpiękniejsze łodygi kwiatów; poczem zmieniają się i pokrywają oburzającemi nieprzyzwoitościami, jeżeli je otworzymy w kierunku odwrotnym — z lewej strony w prawą.

Muzyka ich, która je roznamiętnia, jest dla nas obcą i nieuchwytną, jak ich dusza. Gdy młode dziewczęta zbierają się wieczorem, by śpiewać i grać na długich gitarach, odczuwamy po pierwszym uśmiech zdumienia wrażenie czegoś zupełnie nieznanego i bardzo tajemniczego, czego nie zdołamy pojąć całkowicie nawet po całych latach aklimatyzacyi umysłowej.

Religia ich musi się wydawać płochym ich móżdżkom bardzo skomplikowaną i niejasną, skoro nawet najmądrzejsi krajowi kapłani gubią się w kosmogoniach, w symbolach, w metamorfozach bogów, w całym tym prastarym zamęcie, pod którym buddaizm indyjski tak zdumiewająco się zaszczepił — nic nie burząc.

(Dokończenie nastąpi).

w Delatynie i Nadwórnej po 2 osoby, w Kołomyi i Oskrzesińcach po jednej osobie. — W mieście Krakowie zdarzył się drugi wypadek śmierci osoby, pochodzącej z tego samego domu co pierwszy zmarły, o którym przed kilku dniami była w *Przeglądzie* wzmianka. — W Strzelcach wielkich na przysiółku Wygoda, powiatu brzeskiego, wykryto dwu chorych. Umarły w Delatynie i Mikulicznie po 1 osobie, w Oskrzesińcach dwie osoby. — Nadto umarły 2 osoby we wsi Zarzecze, w powiecie Nadwórna, gdzie objawy choroby wzbudzały bardzo silne podejrzenie o cholerę. — Badanie bakteryologiczne dejektów osób zmarłych w Nadwórnie, Kasinie wielkiej (pow. Limanowa) i Oskrzesińcach, wykazało bakcyle przecinkowe Kocha.

Z Krakowa o dwóch zaszłych tam wypadkach śmierci na cholerę, donoszą co następuje: Badania bakteryologiczne odchodów zmarłego dnia 21 bm. Wojciecha Łazarskiego, przeprowadzone przez dra Piotrowskiego, asystenta przy katedrze anatomiczno-patalogicznej, wykazało, jak zwykle w tyfusie pocholerycznym, brak prątków Kocha. Dnia 24 b. m. przywieziono do szpitala św. Łazarza woziwodę Stanisława Schreibera, mającego lat 33, który wprawdzie nie mieszkał w tej samej izbie z nieboszczykiem Łazarskim, bo sypiał przy koniu w stajni, lecz miał z nim ciągłą styczność. Chory ten okazywał wszelkie objawy cholery i rano dnia następnego tj. 25 bm. umarł. Badanie mikroskopowe i bakteryologiczne wykazało prątki Kocha. Sekcya zwłok stwierdziła także cholerę. Cały dom przy ul. Miedzuch l. 18, gdzie mieszkali obaj zmarli, otoczyła straż policyjna, by mieszkańców jego utrzymać w obserwacyi 5-dniowej. Rewizyę ich lekarską ma poruczoną p. dr. Ignacy Schaitter. Wahadła od studzien realności liczba 18 i sąsiedniej odjęto. Wody i żywności izolowanym dostarcza gmina. Całą ulicę zamknięto z obydwu stron parkanami. Rzeźnię drobiu także zamknięto i nie dozwolono odbywać targu na sąsiednim placu. Gruntowną desinfekcyę całej realności przeprowadza się.

Dotąd nie stwierdzono, jaką drogą obydwaj zmarli zarazili się cholerą; pogłoski mówią, że Łazarski stykał się z jakimś robotnikiem z Delatyna, potajemnie do Krakowa przybyłym. Dochodzenia przedsięwzięte już, wykryją zapewne, gdzie leży źródło choroby.

Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Powszechne oburzenie wywołał w całem mieście postępek fizykatu miejskiego. Jakkolwiek jeszcze w sobotę bakteryologiczne badania stwierdziły u zmarłego Pivina, robotnika w młynie wodnym na Horeczy, cholerę azyatycką, fizyk miejski wraz z lekarzem miejskim zataili prawdę, reporterów dziennikarskich stanowczo zapewnili, że cholery na Horeczy pod Czerniowcami zgoła nie ma, i gdy tę uspokajającą wiadomość przyniosły niedzielne pisma, tysiące ludzi korzystając z pogody, wyruszyło do lasku na Horeczy. Mnóstwo osób kąpało się tam w Prucie, piło wodę, którą roznosili chłopcy z Horeczy, jednem słowem nieopodal stwierdzonej urzędownie cholery spędzono gremialnie pół dnia! Tymczasem właśnie na Horeczy zaszedł drugi wypadek cholery, a mianowicie zachorowała tam 38-letnia włościanka Sofronia Axeniuk, mieszkająca obok chaty, gdzie zmarł Pivin. W poniedziałek po południu zmarła, jak się okazało, również na cholerę azyatycką.

Publiczność dopiero w poniedziałek dowiedziała się, na jakie niebezpieczeństwo była narażona. Nie obeszło się bez następstw, parę bowiem osób z tych, które były na Horeczy, zachorowało wśród objawów bardzo podejrzanych. Szczęściem nie było skutków śmiertelnych.

Z Kołomyi piszą nam: Zdawało się już iż cholera w Kołomyi ucichła zupełnie, bo przez dni parę nie było ani jednego podejrzanego wypadku. Lecz już z dnia 24 mieliśmy znowu jeden, dzisiaj zaś (25) trzy podejrzane wypadki, z których do tej chwili dwa zostały stwierdzonymi jako wypadki cholery azyatyckiej. Mieszczaństwo i żydzi wierzą silnie w złą wolę lekarzy i władz z powodu rozpuszczanych wieści, jakoby w szpitalu chorych truto. Umysły są wzburzone. Działalność władz utrudniona. Śledztwo za podżegaczami w toku. Jeden z nich, Mozes Haber, aresztowany i odstawiony do prokuratoryi za otwarte wypowiadanie tego rodzaju bredni. Wieści tego rodzaju wywołały zaburzenia i zbiegowiska, oraz pogróżki. I tak: lekarz miejski otrzymał list anonimowy w którym do 14 godzin każą mu się z miasta wynosić w przeciwnym zaś razie, piszą mu, że go schwytają, obleją naftą i spalą żywcem. Władze sanitarne i policya działają niemal z narażeniem życia, lecz mimo to z największą energią. Burmistrz miasta Jakób Asłan przestrzega surowo porządku i wykonywania przepisów przy pomocy podwładnych organów: t. j. inspektora policyi Józefa Beera i urzędnika magistratualnego Józefa Kahanego, którzy od pięciu już dni spędzają noce niemal bezsennie, co dlatego podnosimy, że urzędnicy ci są licho płatni jak na miasto liczące 30 tysięcy mieszkańców, pełne handlu i przemysłu. Wobec zwykłego przeciążenia pracą w chwili takiej jak obecna dobywać muszą ostatnich sił i działać niemal z narażeniem życia wobec wzburzenia i ciemnoty ludności. Dzięki jednak tej energii władz jak niemniej zabiegom fizyka miejskiego p. Rosnera, inspektora sanitarnego Barzyckiego i majora Cossina, jest nadzieja, że cholerę stłumić się powiedzie.

Sposób na cholerę. W Delatynie, będącym już od paru tygodni jednem z ognisk szerzącej się coraz więcej w Galicyi cholery, żydzi znaczą węglem krzyżyki na swoich domach i piszą: „schoin du gewein" (już tu była!), sądząc, że cholera da się okłamać.

Z Rzeszowa donoszą, iż w tych dniach odbyło się tam zebranie żydowskie, na którem przemawiali pp.: Ehrenpreis i dr. Malz, zapewne w tym samym duchu, jak na zebraniu w Borysławiu, o którem piszemy na innem miejscu. Dla odmiany pan Ehrenpreis wygłosił w Rzeszowie swą programową mowę po hebrajsku.

Dyrekcya kolei państwowej donosi, iż w warsztatach lwowskich znajdzie natychmiast zatrudnienie dwóch dobrych tokarzy żelaza do tokarek egalizacyjnych i jeden tokarz do armatur mosiężnych. Zgłosić się należy wprost do zarządu lwowskich warsztatów na głównym dworcu.

Poseł ks. prałat Jażdżewski zamieszcza w *Münch. Allg. Ztg.* następujące sprostowanie. „W ogłoszonym niedawno w *Allgem. Ztg.* artykule, zatytułowanym *Die Polenpolitik des neuen Curses* (artykuł ten podaliśmy w *Przeglądzie* w numerze 191. *Przyp. red.*) nazwano mnie notorycznym nieprzyjacielem Rosyi i nadto jest tam mowa o jakiemś odznaczeniu, którego miałem doznać od cesarza. Zniewala mnie to do oświadczenia, że ani publicznem ani prywatnem życiem mojem nie dałem najmniejszego powodu do orzeczenia takiego o mnie sądu i dla tego sąd ten winienem stanowczo odeprzeć jako absolutnie bezpodstawną insynuacyę. O jakiemś odznaczeniu przez cesarza nic mi nie jest wiadomem i dlatego upadają wszelkie ztąd czynione wnioski i konsekwencye, o ile się odnoszą do mej osoby".

Zniżenie taryfowe dla Rosyi. Rząd rosyjski nakazał wszystkim kolejom w Rosyi zniżyć taryfę od wywozu zboża, mąki i kaszy do austryackich i rumuńskich granicznych składów tranzytowych o 40 procent. Równocześnie donoszą dzienniki rosyjskie, że koleje austryackie obniżyły również swą taryfę o 15 procent dla powyższych ładunków rosyjskich, które przechodzić będą przez Austryę transito do Włoch i Szwajcaryi.

Pożar. W Dźwiniaczce, w pow. borszczowskim, spaliła się gorzelnia i zabudowania dworskie p. Kęszyckiego Szkoda wynosi około 15.000 złr. Przyczyną pożaru był 16-letni chłopak Michał Jakimów z Dźwiniaczki. Schwytał on kota i polawszy go naftą, zapalił. Kot szalony z bólu, wbiegł między budynki i wzniecił w jednej chwili pożar. Jakimowa aresztowano.

Z Buczacza donoszą: Zarząd tutejszego monasteru OO. Bazylianów objął ks. Wisaryon Kulik z Krystynopola. Dotychczasowy ihumen tutejszego klasztoru ks. Ostrowercha, mianowany ihumenem w Podhorcach, księdza Ośmiałowskiego mianowano spowiednikiem w Horzowie. Ksiądz W. Łotocki mianowany katechetą w tutejszej szkole ludowej, pozostał w Buczaczu.

Z Doliny donoszą: Kandydatami na posła do Sejmu z pow. dolińskiego z kuryi gmin wiejskich, w miejsce zmarłego niedawno śp. Maryana Mazarakiego są pp. Wincenty Witosławski, marszałek powiatowy, sędzia Grabowieński i obywatel Waligórski z pod Rożniatowa. Ze strony ruskiej pp. prof. Aleksander Barwiński, ks. Łopatyński, gr. kat. proboszcz w Dolinie, starosta doliński p. Nawrocki i dr. Oleśnicki, adwokat ze Stryja, prezes stryjskiej „Pidhirskiej Rady".

Tajemnicze morderstwo Z Ropczyc donoszą: Dnia 21 b. m. parobek Wojak idąc drogą przez las spostrzegł ciało ludzkie, wiszące na drzewie. Przystąpiwszy bliżej spostrzegł, iż to są zwłoki Józefa Kopala ze Skrzyszowa (powiat ropczycki), rolnika około 60 lat liczącego. Po dokładnem obejrzeniu zwłok przez komisyę sądową, okazało się, że nieboszczyk miał kilka ran na ciele, jak w ogóle cały krwią był zbroczony. Podejrzenie padło zaraz na jego zięcia Hamalę, lecz dotychczas żadnego niema dowodu jego zbrodni. Jak koszula nieboszczyka i sznur, na którym wisiał, świadczą, to wprzód zamordował go morderca, a później, by ślady zbrodni zniszczyć, powiesił.

Morderstwo i rabunek. Z Kut nam piszą: Co do zbrodni, popełnionej na panu Krzysztofie Jakubowiczu, obywatelu i kupcu z Kut, padło podejrzenie na szajkę rabusiów, zamieszkujących Krasny Dił. Siedmiu aresztowała żandarmerya na podstawie różnych poszlak, jako to: świeżo wystrzelonego pistoletu i zakrwawionych siekier. Zamordowany bowiem padł od kuli, w kark wymierzonej, i od ciosu siekierą w skronie.

Wypadek ten straszny upoważnia nas do uwagi, że brak nam w kraju i to tak w Galicyi jak na Bukowinie żandarmeryi. Wprawdzie pełni ona swoją służbę, ale z wyczerpaniem sił, gdyż mało jest jej. Nie ma więc czasu na kontrolę niejako pozasłużbową, *um Verbrechen zu verhüten*, jak opiewa instrukcya. Najważniejszem zaś jest, iż w ostatnim czasie, od lat kilku, sprowadzają z innych austryackich prowincyj żandarmów, którzy nie są w stanie z powodu nieznajomości stosunków, pełnić służby skutecznie. Błądzą literalnie po rejonie. Wprawdzie są wyjątki i to znakomite, ale te na palcach policzyć można

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od p. Alojzego Brauna, ck. sędziego powiatowego w Starej Soli 1 złr.

Razem z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 20 złr. 70 cnt.

Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. Ignacego Podlewskiego 1 złr., od p. J. Czermińskiego 2 zł. Razem z poprzednimi 34 złr.

Zmarli. Katarzyna z Włodarczyków Szczepkowska, wdowa po urzędniku akcyzy miejskiej, przeżywszy lat 56, umarła w Krakowie. — Michał Gutkowski, kasyer pocztowy w Tarnopolu umarł w 53 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 10 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 14 stopni Reaum Barometr 762. Niemu homy. Pochmurno. Od czasu do czasu deszcz prószy.

Teatr. Dziś w sobotę o godz. do 8-mej wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Pajace" (I'Pagliacci), opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego. — Jutro w niedzielę w teatrze letnim: „Hamlet", tragedya w pięciu aktach W. Szekspira. Dziesiąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — W poniedziałek (dnia 28go sierpnia) w teatrze letnim: „Romeo i Julia", tragedya W. Szekspira. Jedenasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, art. teatrów warszawskich.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień trzeci, 17 sierpnia.

W dniu tym rozegrał się jeden z najznaczniejszych w austro-węgierskiej monarchii biegów o nagrodę św. Szczepana 40.000 zlr. dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy — meta 1800 mtr.

Wynik tej gonitwy był ogromną niespodzianką. Z 86 zapisanych koni stanęło do walki 14, a pomiędzy niemi takie znakomitości, jak jenerała A. von Kodolitscha 4-ro letni „Espoir", który tę nagrodę wygrał był w przeszłym roku, wygrawszy przedtem Derby niemieckie w Hamburgu, dalej znany z mnogich zwycięstw P. E. von Blaskovitsa 4 l. „Primas II", który w przeszłym roku był drugim w Derby austryackiem, nakoniec Hr. E. Batthyany'ego 3 l. „Gourmand", zwycięzca tegorocznego Derby austryackiego; brały więc w tym biegu udział 3, jeśli nie bezwzględnie najlepsze, to z pewnością do najlepszych w austro-węgierskiej monarchii liczące się konie. Zakłady były ogromne, Węgrzy trzymali przeważnie za Primasem II, jednak i Espoir i Gourmand miały zwolenników. Tymczasem w ostatniej chwili, wbrew wszelkim oczekiwaniom wysunął się naprzód 3 l. ogier kaszt. br. N. Rothschilda „Patriot" po Zsupan od Patria i stanął, pierwszy u mety, a o pół długości za nim Gourmand. Patriot dotychczas mało biegał i żadnego większego biegu nie wygrał, był to więc w całem znaczeniu słowa tak zwany „Outsider" czyli koń nieznany i na którego zwycięztwo nikt nie liczył. Kiedy wracał do wagi, nie witano go wcale oklaskami, lecz ponurem milczeniem, na które składał się po części wrodzony Węgrom szowinizm, bo nie wygrał koń, będący własnością Węgra, po części rozpowszechniony w Węgrzech antysemityzm, bo wygrał koń br. Rothschilda, a nakoniec też i ciężkie materyalne straty tych, którzy się pozgrywali w zakładach. Jaką niespodzianką był wynik wyścigu dowodzi najlepiej ta okoliczność, że totalizator płacił 142 złr. za 5! Jakie zaś były zakłady okazuje się z tego, że obrót na totalizatorach w tym jednym biegu wynosił przeszło 78.000 złr. Wygrane „bookmakerów" obliczają na przeszło ćwierć miliona złr., przegranych przez tych, którzy zakładali się na powyżej wymienionych trzech „faworytów". (Jak wiadomo, w języku wyścigowym „faworytem" nazywa się koń, na którego się dużo publiczności zakłada, spodziewając się jego zwycięstwa) Espoir i Primas II przybiegły daleko z tyłu. Skoro pierwsza chwila osłupienia minęła, wybuchł gwar nie do opisania, dający wyraz oburzeniu tych, którzy się pozgrywali, głośno oskarżano jeżdżców i trenerów o oszustwo i przekupstwo. Oprócz tego biegu odbyło się w tym dniu jeszcze pięć biegów mniejszej wagi. (*Dok. nast*).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z) We wczorajszym obrocie wieczornym panowało usposobienie dosyć dobre, gdyż obiegała pogłoska, że do banku angielskiego napłynęło dużo złota, skutkiem czego bank ten prawdopodobnie zaniecha podwyższenia stopy procentowej. Tymczasem dziś rozwiały się te nadzieje, dyrekcya banku angielskiego, pomimo stosunkowo znacznych wpływów złota ostatnimi dniami, podwyższyła dziś eskont z 4 na 5 od sta. Pięć od sta w Londynie to rzecz niebywała, przed trzema tygodniami jeszcze wynosiła tam oficyalna rata $2\frac{1}{2}\%$. Tak to broni Anglia swego złota. To podwyższenie raty londyńskiej odbiło się dziś na wszystkich targach, sprawiło dotkliwy spadek kursów i wywołało zastój zupełny. Złoto znów podrożało; dukat kosztuje przeszło 6 zł., napoleondor 10.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351·—, węgierskie 406·—, Anglobanki 148 —, Uniony 246·50, Bankvereiny 119·25, Länderbanki 237·80, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96·20, srebrna 96·—, austryacka złota 118·25, 4% austr. renta wal. kor. 96·05, węgierska złota 115·60, 4% węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 6·—, 20-frankówka 9·99—, marki 12·37—, ruble $1·29\frac{3}{4}$.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 26 sierpnia. Pszenica 8·50—9·—, żyto 6·25—6·50, jęczmień 5·50—6·75, owies 6·25—7·00, rzepak nowy 13·00—13·50, groch 7·25—10·00, wyka 0·00—0·00, nasienie lniane —·— do —·—, bób 0.00—00·0, bobik 5·75—6·25, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 60·00—70·—, biała 65·00—85, szwedzka —·00—·—, kminek 24·—26·00, anyż 33·00—34·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 k. 125—150, spirytus gotowy 16·00.

Usposobienie słabsze.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 25 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w ogóle przy bardzo małych obrotach, przez co i ceny nie uległy znacznej zmianie.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·75—8·90, czerwoną starą 8·75—9·—, żółtą starą od 8·75 do 9·00; żółtą nową 8·— do 8·50; żyto stare 7·45—7·65; żyto nowe 7·15—7·40 zł; jęczmień browarny od 6·50—7·00, na kaszę od 6·20 do 6·35; za owies stary od 7·30—7·60; owies nowy 6·25 do 6·50; rzepak 13·00—14. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Spezzia 26 sierpnia. Król Humbert, następca tronu i książę pruski Henryk przybyli tu wczoraj rano i przypatrywali się ćwiczeniom w strzelaniu.

Książę Henryk odjechał po południu z powrotem do Niemiec, pożegnawszy się serdecznie z królem i z następcą tronu.

Neapol 26 sierpnia. Wczoraj były tu znów zaburzenia. Tłumy przeciągały ulicami, wyprawiając piekielne hałasy. Na odległych przedmieściach wybijano okna wystawowe w sklepach i przewracano latarnie. Wojsko przywróciło porządek.

Rzym 26 sierpnia. Prezes gabinetu Giolitti ustanowił komisyę, która przeprowadzi śledztwo w sprawie rozruchów w Neapolu.

Neapol 26 sierpnia. Bastówka dorożkarzy trwa jeszcze. Nadeszły posiłki wojskowe. Dotychczas uwięziono przeszło 200 osób. Tramwaje i omnibusy jeszcze nie kursują.

Praga 26 sierpnia. Wczoraj zapadł wyrok przeciw sprawcom zaburzeń na cmentarzu Wolszańskim w dniu 18 czerwca, w których wielu policyantów odniosło rany. Siedmiu oskarżonych skazano na więzienie od 7 dni do 15 miesięcy, a ośmiu uwolniono.

Peszt 26 sierpnia. Wedle ostatniego raportu zachorowały na cholerę w ciągu ubiegłej doby w Dobradzie, w komitacie szabolczkim, 2 osoby, a 4 umarły, w Kiswarda umarły dwie, w Zsuruku zachorowały dwie, a w czterech innych miejscowościach zachorowało po jednej osobie.

Bukareszt 26 sierpnia. W ciągu ubiegłej doby umarło na cholerę: w Braile 10 osób, w Gałaczu 4, w Sulinie 6, w Czernawodzie 13, w Tulczy 2, w Calaraszi 2. Wyzdrowiało zaś w tych miejscowościach 26 osób.

Londyn 26 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej zainterpelował deputowany Morton, czy książę Edynburski w obec tego, że złożył przysięgę na konstytucyę obcego kraju (jako panujący księstwa Gotajskiego) zatrzyma nadal dowództwo nad flotą angielską.

Wczoraj ukończono nareszcie debatę nad bilem o samorządzie Irlandyi i przyjęto go większością 34 głosów.

Trzecie czytanie bilu odbędzie się we środę.

Rzym 26 sierpnia. Straszliwy pożar zniszczył w nocy pałac Negroni-Caffarelli, w którym mieszkał między innymi audytor papieski Fausti i konsul portugalski. Mieszkańców wyratowano z płonącego gmachu przez okna. Pożar w sąsiednich gmachach wywołał popłoch, ogień zdołano zlokalizować.

Nancy 26 sierpnia. Silne oddziały wojska obsadziły miejscowości, w których obawiać się można wybryków przeciw Włochom. Uwięziono piętnastu Francuzów, którzy wywołali ostatnie zaburzenia Robotnicy włoscy porzucają pracę i uciekają.

Londyn 26 sierpnia. W południowej Walii bastuje jeszcze 50.000 górników. Ceny węgla podskoczyły o 50 procent.

Neapol 26 sierpnia. Prefekt wystosował odezwę do ludności, w której odwołuje się do jej patryotyzmu i prosi ją, aby pomagała stłumić wybryki motłochu. Wojsko rozlokowano w różnych punktach miasta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina O. Borkowska ze Szlachcinie. J. Prinz, A. Herzog, J. Loewy i J. Eisenstein z Wiednia. A. Finger z Pilzna. J. Rohleder, O. Roesler, J. Kühle, L. Thaler i M. Klinger z Wiednia. J. Wohlmann z Podgórza. J. Kohlberg z Westfalii. M. Kraetz z Wiednia. H. Pisek z Podgórza.

HOTEL IMPERJAL. Hr. F. Potulicki z Glinian. S. Szczepanowski z Kołomyi. E. Suwczyński i K. Suwczyński z Kijowa. L. Żygic z Wiednia. Fr. Schmidt z Wiednia. N. Zaleski z Wiednia. O. Appel z Budapesztu. D. Popowicz z Czerniowiec. K. Dimitrewicz z Czerniowiec. Dr. A. Bayerle z Wiednia. Dr. N. Janser z Pragi.

HOTEL METROPOLE. A. Głowiński z Magerowa. Cyryl Malicki ze Szczerca. Stanisław Krechowiecki ze Stanisławowa. M. Filipowski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 sierpnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	331·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	52·60	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	407·75	Akcye tyton.	187·—
Anglobanki	148·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	248·—		
Ludwiki	218·75	Elbethale	231·75
Nordbany	287·—	Länderbanki	239·80
Lombardy	102·—	Renta zł. węg.	115·85
Losy tureckie	47·75	Bankvereiny	119·25
Staatsbahny	295·72	Węg. renta p.	93·95
Czerniowieckie	255·50	Ruble	1.30 —

Usposobienie mocne.

Z izby handlowej. Lwów 26 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 50	220 50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 50	257 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. $4\frac{1}{2}\%$ los. w 50 lat.	100 —	100 70

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Probne ogłoszenia zwyczajnym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Lekcye we Lwowie przyjmie starszy pedagog. Przygotowuje do wszelkich egzaminow, do szkół publicznych, do egzaminów prywatnych, do służby jednorocznej, kolejowej. Język wykładowy polski i niemiecki, wedle wyboru. Zgłoszenia pod J. H. w biurze Plohna. 2092

Od 1886 roku istniejąca I szkoła prywatna ludowa czteroklasowa, prof. Wajgla, przyjmuje uczniów od 1 września przy ulicy Piekarskiej 8. 2173 5-10

Agronom kawaler, poszukuje posady ekonoma lub pisarza ekon. Adres: J. Z. post restante Niżankowice. 2195 3-4

Franco 5 kg. troskliwie opakowane winogrona niezastąpione kuracyjne „Refosco" 2·40. Winogrona duże, słodkie 1·60. Brzoskwinie olbrzymie 1·80. Pomidory 1·20 wysyła Edward Kaczorowski Triest. 2203 2-5

Karabeli, guzy, szpinki, agrafy w wielkim wyborze zawsze u J. Dąbrowskiego, Lwów, Halicka 17. 2208 2 ?

Filozof przyjmie intratną posadę. Język niemiecki i francuzki Zgłoszenia pocztmistrz w Warężu. 2212 2·2

Poszukuję kupna majątku ziemskiego około 300 morgów z lasem, blisko miasta, gościńca i stacyi kolejowej. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje B. S. poste restante Dobromil. 2213 2 3

Willa do sprzedania z ogrodem 3 frontowym, naprzeciw dworca kolei Podzamcze ul. Ogórkowa Nr. 2 Pośrednictwo wykluczone. 2194 2-3

Nowość. Mąka torfowa obecnie najlepszy i najtańszy środek de desinfekcyi, do posypywania w stajniach pod bydło w miejscach zanieczyszczanych i spluwaczek, posiada tę własność z powodu swoich części gąbczastych i składników kwaśnych że wciąga w siebie wilgoć i neutralizuje wszelkie nieczyste szkodliwe dla organizmu człowieka odory, wobecnych czasach epidemicznych sanitarnie polecamy. Cena jednego cetnara 85 ct. do nabycia w handlu Jana Ważnego, ulica Czarneckiego l. 2 we Lwowie. 2164 4-6

Bardzo korzystne. Dwie propinacye do wydzierżawienia dla chrześcian osobno lub razem na lat sześć od Nowego Roku 1894. Adres: Zarząd gospodarczy Bajtkrowice, p. Krukienice. 1820 10—17

Profesor gimnazyalny przyjąłby **na stancyę** jednego lub dwóch uczniów z lepszych domów, zapewniając tymże troskliwą i energiczną opiekę, pomoc w nauce, tudzież konwersacyę w języku niemieckim i francuskim. Warunki przystępne. Bliższe szczegóły zasięgnąć można w biurze ogłoszeń L. Plohna pod znakiem **profesor.** 2198 2-6

Stanisław Horszowski, Lwów Fortepiany, harmonium, instrumenta mechaniczne (manopany, aristony etc.) Na raty illustrowane cenniki gratis. 2063 5-7

Wyższy niemiecki Instytut wychowawczy żeński Panien Pick mieści się obecnie przy ulicy Jagiellońskiej l. 15 II piętro. 1826

2 studentów przyjmie na wikt i stancyę rodzina polecona przez poważne osobistości. Wiadomość w Zakładzie przewozu mebli pana Gawlikowskiego 25 ulica Halicka. 2220 1-1

Potrzebna jest zaraz nauczycielka Niemka do języka francuskiego i muzyki. Zgłoszenia pod adresem Julja Słońska w Lubiankach p. Zbaraż. 2221 1 1

Poszukuję nauczyciela do dwóch chłopców, jeden pierwsza, drugi druga gimn. klasa. Żądam po godzinach nauki rozmowy po niemiecku. Zgłoszenia adresować Z. W. poste restante Kańczuga 2223 1-3

Prywatysta z ukończoną 4 klasą gimnazyalną, poszukuje lekcyę przedmiotów ze szkół normalnych. Zgłoszenie V. X. Biuro dzienników Plohna 2210 1-?

W zakładzie naukowo-wychowawczym żeńskim Melanii Dąbrowskiej w Stanisławowie, rozpoczynają się wpisy na rok 1893 z dniem 28 sierpnia 1893. Otwarcie roku szkolnego nastąpi w dniu 5 września 1893. 2170 4-5

Młoda osoba Polka, mogąca udzielać nauk szkolnych języka francuskiego, niemieckiego i muzyki, poszukuje miejsca Z. B. Smolin, p. Horyniec. 2185 3-3

Filozof poszukuje lekcyi na wsi na pół lub na cały rok. Adres: „Km" poste rest. Łańcut. 2187 3 3

Bardzo ważne dla mężczyzn.

Prawdziwe paryskie artykuły gumowe wysela pod dyskrecyą także na prowincyę, miejscowym zaś sprzedaje w osobnym lokalu po cenach najtańszych

Droguerya pod Czerw. krzyżem

Lwów, Jagiellońska 8.

Bardzo ważne dla mężczyzn.

Pod czerw. krzyżem

Bardzo ważne dla mężczyzn.

Bardzo ważne dla mężczyzn.

Hafty na kanwie, suknie, atłasie, pluszu, zaczęte i niewykończone, oraz wszelkie przybory do haftów, włóczki, filozele, bawełny francuskie, kanwy, jamy, juty, congres poleca najtaniej Mikołaj Ludwig, Lwów ul. Halicka 14. 1910 4—5

Do wynajęcia jeden, dwa i trzy pokoje z przynależytościami oraz lokale sklepowe Żółkiewska 38 stacya tramwaju. 2201 1-3

Kasa ogniotrwała

używana, firmy „Wertheim i Ska" tanio do nabysia u firmy

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane różnych artykułów do dyspozycyi.

Skład komisowy

Wybornego Koniaku

cała but. zł. 2·50 do zł. 3·70 ct. i **Szampana** francuskiego cała but. zł. 5, połówka zł. 2·50 ct. utrzymuje

Papeé & Kościcki

Lwów ul. 5 Maja l. 2. 2003

Zawiadamiam wielce Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem

ZAKŁAD fotograficzny

urządzony z największym komfortem we Lwowie ul. Kopernika l. 8.

Zaopatrzywszy się w najnowsze aparata z pierwszorzędnych firm jestem w możności wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące jak najstaranniej wykonać. Polecając się łaskawym względom zostaję z szacunkiem.

Jan Krzanowski.

Ceny umiarkowane.

2219 1—12

Profesor gimnazyalny

przyjąłby na stancyę trzech uczniów z lepszych domow, zapewniając tymże troskliwą i energiczną opiekę, pomoc w nauce, tudzież konwersacya w języku niemieckim i francuskim. Warunki przystępne. Adres Franciszkańska 9 I piętro. 2227 1—3

Walerya Grabikowska

akuszerka

z chlubnem egzaminem i świadectwami znakomitości lekarskich poleca swe usługi względom łaskawych Pań w miejscu i na prowincyi. Mieszka we Lwowie ul. Garncarska l. 15 w oficynie. 2226 1—2

W żeńskim

wychowawczo-naukowym

(ośmioklasowym) zakładzie

Maryi Zagórskiej

we Lwowie ul. Czarnieckiego l. 12

Rozpoczyna się rok szkolny dnia 5 września

Bliższych wskazówek dotyczących umieszczenia w zakładzie stałych pensyonarek, udziela właścicielka zakładu codzień od godziny 11—4.

Wpisy dochodzących uczenic rozpoczną się dnia 29 sierpnia od godz. 11—6. 2197 1—5

AGRONOM

zdolny, doświadczony we wszelkich kierunkach gospodarstwa wiejskiego, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, bezżenny, potrzebny zaraz. Kaucya wymagana. Odpisy świadectw wraz z żądaniami nadsyłać p. a. Zubrzycki Pijarskoszyzn, p. Złoczów. Nieuwzględnieni odpowiedzi nie otrzymają. 2161 2—3

Do sprzedania majątek ziemski

400 morgów obszaru, najlepszej podolskiej gleby, 20 minut jazdy do stacyi kolei Podwołoczyska. Dom mieszkalny nowy, murowany, budynki gospodarskie prawie wszystkie nowe.

Bliższych wiadomości udziela obszar dworski Dorofiówka p. Podwołoczyska, 2199 1-4

Tinct. capsici compos. (Pain-Expeller),

wyrobu Praskiej apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za buteikę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą" jako prawdziwe. — Centralny skład: Apteka Richtera pod Złotym lwem, — w Pradze. —

JAN IHNATOWICZ

poleca

wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,

odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost włosów. Cena 1 zł. 20 ct.

Esencya miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. Flakon 25 i 50 ct.

Proszek roślinno - alkaliczny, do czyszczenia zębów. Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. Pudełko 30 i 60 ct.

Violin środek przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct.

Puder salicylowy przeciw poceniu się i odparzaniu nóg. — Pudełko 60 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien. — Flakon 50 ct.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 ct. i 1 zł.

Brilantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. Flakon 50 ct.

Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych ul. Kopernika l. 2, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej. W Krakowie Sukiennice l. 20. W Czerniowcach Rynek l. 2. 1652

Krajowy wyrób korków

J. L. ACHTA

Lwów, ul. Strzelecka l. 5.

poleca P. T. Publiczności własny wyrób **korków i kół korkowych** do mielenia prosa w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

Cenniki posyłam bez płatnie.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniam odwrotną poczta. 1283 16—30



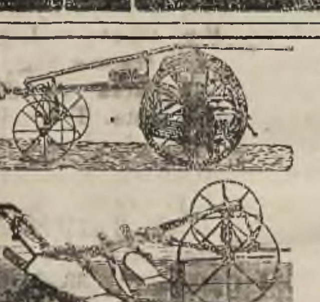
Środki desinfekcyjne

jakoto:

Kwas karbolowy surowy. Kwas karbolowy krystaliczny. Płyn karbolowy do odwietrzania. Wapno karbolowe. Kreolinę. Kresolinę. Siarkan żelaza. Solicol. Solutol i t. p. jakoteż MYDŁO karbolowe lub lysolowe do mycia rąk dla desinfekcyonowania tychże poleca najtaniej

Apteka Zygmunta Ruckera we Lwowie.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 2026 4-?



Wyłączny skład dla całej Galicyi

Oryginalnych pługów, siewników i innych wyrobów

RUD. SACKA

w Plagwitz pod Lipskiem u

S. T. Bubera Synów

we Lwowie ul Jagiellońska 13.

Części składowe w zapasie.

(„Impressa".) Cenniki gratis i franko. 2145 4—6

Kantor miastowy ul. Hetmańska 22.

Fabryka sztucznych

NAWOZÓW

Spółki komandytowej

Juljana Wanga we Lwowie

poleca po ponownie zniżonych cenach niższych aniżeli jakakolwiek inna fabryka

Roztworżoną kwasem siarkowym

Mączkę kościaną i Superfosfaty

z gwarancyą najwyższych procentów składników i tej samej jak dotąd jakości. 1998 4—7

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego:

½ kl. **Congo**	złr. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

1663 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Akademia handlowa w Gracu

(Akademia dla handlu i przemysłu).

Jednoroczny kurs kupiecki dla abiturjentów szkół średnich, którzy się zupełnie zwracają na pole kupiectwa albo równocześnie z naukami uniwersyteckimi i te wiadomości uzyskać pragną. Dokładne prospekta nadeśle:

Dyrekcya handlowej akademii w Gracu.

1955 2—6 **A. E. v. Schmid**, dyrektor

Vilańskie wina górskie

stare do butelek i młodsze sorty — za prawdziwość ręczę.

Białe, stołowe i deserowe wina 20, 24, 30 ct. za liter. ***Białe wina z Rislingen*** 35, 40, 50, 60 ct., czerwone wina 22, 24, 30 ct. za liter. ***Nader delikatne kabinetowe wina czerwone*** 35, 40, 50, 60 ct. za liter. ***Wyskoki czerwone i białe*** 60, 80 aż do 1·20 ct. ***Treber i gorzałka z składu*** 40—60 ct. ***Śliwowica*** 70—80 ct. Wysyłka za zaliczką kolejową w beczkach od 30—60 litrów w górę **z Waradyego piwnic składowych i realności w Villany (Węgry).** 2105 5—10

G. A. Christiana następca

W. BILIŃSKI

Lwów, ulica Hetmańska l. 2.

poleca

HERBATĘ

chińską i rosyjską

w najprzedniejszych gatunkach a mianowicie:

Malange familijny	funt złr.	2·40
Sansinska	„ „	3·—
Kaysow	„ „	4·—
Melange królewski	„ „	5·—
Wysiewki II	„ „	1·60
„ I	„ „	1·80

w paczkach po ⅛ ¼ ½ i funta pełnej wagi.

Zlecenia miejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.

Za opakowanie nic nie liczy się.

Zakupiłem po

A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuzkie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

Zastępca dla Galicyi I ogólnego stowarzyszenia urzędników austryacko-węgierskiej Monarchii w Wiedniu, **mieszka we Lwowie przy ulicy Sapiehy L. 15 I. piętro.** Przyjmuje zgłoszenia do zabezpieczenia na życie we wszystkich kombinacyach i ubezpiecza służbodawcom szkody wyrządzone przez oficyalistów.

Udziela wyjaśnienia co do **pożyczek** tak kaucyjnych jakoteż osobowych i hipotecznych spłacalnych małemi ratami przez dłuższy przeciąg lat.

Zabezpieczać się mogą i nieurzędnicy, słowem wszyscy. 1930 5—24

KWESTYA

zakupna książek szkolnych nastręcza Publiczności kupującej takowe po antykwarniach częstych nieprzyjemności, gdy nadto przy zbliżającym się roku szkolnym wiele książek ulegną zmianie, chcąc ostrzedz przeto Szan. Publiczność przed możliwą stratą, **jedyna katolicka antykwarnia we Lwowie Stanisława Köhlera, tuż naprzeciw gimnazyum Franciszka Józefa**, poleca książki szkolne używane, lecz w dobrym stanie i tylko we właściwych wydaniach po niskich lecz stałych cenach. Kupuje również i zamienia takowe na inne. 2218 1—2



ANTONI KAFKA

przedtem A. Kozelouzek

we Lwowie Rynek l. 29.

przechodnia kamienica Andriolego, zaś od strony OO. Jezuitów Teatralna 12

poleca na sezon jesienny

Kapelusze i Cylindry

własnego wyrobu w najmodniejszych fasonach i kolorach po najniższych cenach jakoteż **kapelusze i cylindry fabryk Habiga i Plesa w Wiedniu** w wielkim wyborze. kapelusze w rozmaitych kolorach po 5 zł., zaś cylindry całkiem lekkie po 9 złr. **Także kapelusze miękkie nieprzemakalne tak zwane „Loden"** z fabryki Antoniego Pichlera w Gracu. Przyjmuje kapelusze i cylindry do odnawiania i przerabiania.

Cenniki na żądanie gratis i franco 2217 1 2

W Zakładzie Naukowo-Wychowawczym

Amalji d'Endel

ul. Akademicka l. 11 we Lwowie

wpisy uczennic, tak stałych pensyonarek jak dochodzących

zaczynają się dnia 5go września.

2216 1—3

PŁACHTY

nieprzemakalne

do przewożenia soli, cukru itp. towarów

jako zastępca dla Galicyi

poleca po cenach fabrycznych

R. KRIMMER

Lwów. Hotel francuski. 1956 6 6

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam. 1756

Za 4 ct.

można mieć w przeciągu 15 do 25 minut **kąpiel w domu** 2167 kto kupi wannę lub kanapkę **z aparatem ulepszonym** do ogrzania wody. — Wanny blaszanne lakierowane, wanny cynkowe połączone z tuszem pokojowe tusze, pokojowe parnie koracyjne.

F. BOURDON

Lwów, ulica Jagiellońska l. 9.

Na żądanie cenniki gratis i franko.

SKŁAD KAWY 1711

Artura Kościckiego

pod godłem „SYRIUSZ"

we Lwowie, ulica Ossolińskich l. 11 wchód także z ulicy Cichej poleca tylko najlepsze gatunki po cenach hurtownych

Ceylon, Mokkę i Amerykańską.

Omnibus

Zakładu wodoleczniczego

„Marjówka"

(poczta Lwów), od dnia 13 b. m wyjeżdża codziennie ze Lwowa (plac Halicki) o godzinie 4tej po połud. i 8mej wieczór; z Marjówki o godz. 2½ po połud. i 7 wieczór

3 osły

(dwie klaczki i ogierek młody) **Koń** wierzchowy, Kasztan czteroletni (gidrun) bez błędu, miara 16, bardzo spokojny, 3 psy gończe podsare, 2 pierwsze w pole doskonałe zaraz do odstąpienia. Lachowice p Żurawno. Zarząd. 2223 1—6

LAKIERY

angielskie i francuskie

Pokosty

trzykrotnie gotowane

FARBY

w najlepszych gatunkach

poleca 1155 3-3

najstarsza we Lwowie firma

W. CZOPP

założona w roku 1843

!Pod zaręczeniem!

Nagniotki

i wszelkie zgrubienia skórne

usuwa bez boleści w sposób zupełnie nieszkodliwy bez wszelkich operacyj

„SALIRETINA"

maść na nagniotki

Cena słoika wraz z przyborami 60 ct., pocztą 20 ct. więcej, które przekazem lub w markach nadesłać można. 1836 1-1?

Główny skład dla przesyłki:

Fr. Schneider aptekarz w Wilamowicach

Składy: w KRAKOWIE u p. Rodka apt., L. Stokmara apt., we LWOWIE u pp. Z. Ruckera apt., Alojzego Hübnera w BRODACH H. Grünspana apt.; w KOŁOMYJI E. Stenzla apt.; B. Witosławskiego apt.; w MILÓWCE J. Reisnera apt. w PODWOŁOCZYSKACH J. Metalla apt. w SAMBORZE Karola Marescha apt.; w KRYNICY u p. H. Nitribita apt.; w ZAKOPANEM u p. Ferd. Tabeau apt.; w TARNOPOLU u p. Jamrogiewicza sp. apt.

Nauka języków obcych, metodą konwersacyjną. Kursy dla dzieci i młodzieży dorosłych. **Bielska**, Lwów Rynek 41. 914 5-6

ZMIANA LOKALU.

JÓZEF WEISS

zegarmistrz,

konserwator miejskich zegarów wieżowych od lat 30-stu, przeniósł z dniem 12 sierpnia swoją od 32 lat istniejącą **Pracownię zegarmistrzowską** z Rynku l. 26. **na ulicę Sobieskiego liczba 11** obok handlu kupca p. SEDLAKA.

Przy tej sposobności poleca **sprzedaż zegarów i zegarków** wyrobu najznakomitszych fabryk, sprzedając takowe po możliwie nizkich cenach.

Przyjmuje również do naprawy wszelkiego rodzaju zegary i zegarki, ręcząc za najdokładniejszą naprawę i wyregulowanie takowych. Dziękując za dotychczasowe względy, poleca się nadal Szanownej P. T. Publiczności, z wysokiem poważaniem

Józef Weiss,

2102 zegarmistrz, ul. Sobieskiego l. 11.

Pościel

własnego wyrobu

Kołdry studenckie na bawełnie lub owczej wełnie 175 centm. długie, 125 cm. szerokie po 3·80, 4·75 i 6 zł.

Kołdry duże 185—195 cm. długie, 135 szer. po 4, 5, 6, 7, 8 do 15 zł.

Materace włosienne od 15, 17, 20, 21 do 32 zł.

Materace z morskiej rośliny po 7, 8, 9 do 10 zł.

Sienniki zwykłe i sprężynowe od najtańszych do najlepszych.

Poduszki pierzanne i włosienne.

Prześcieradła pod kołdry i do zaścielania, poszewki itp.

Kocyki wełniane i kapy na łóżka w największym wyborze i najtaniej poleca

JÓZEF SCHUSTER

Lwów, ul. Kopernika 7.

Dla pp. krawców znakomitą watę wełnianą pół klgr 65 ct. i 1·20. Na prowincyę przy odbiorze 5 kl. wysyłam opłacono. 2119 5—30

Pierwszy krajowy

ZAKŁAD GALWANICZNY

HENRYK ROSENBUSCH

Lwów ul. Kopernika l. 16.

Wykonuje fabrycznie

ZŁOCENIE, SREBRZENIE I NIKLOWANIE

wszelkich przedmiotów z metalu również powleka

MOSIĄDZEM I MIEDZIĄ

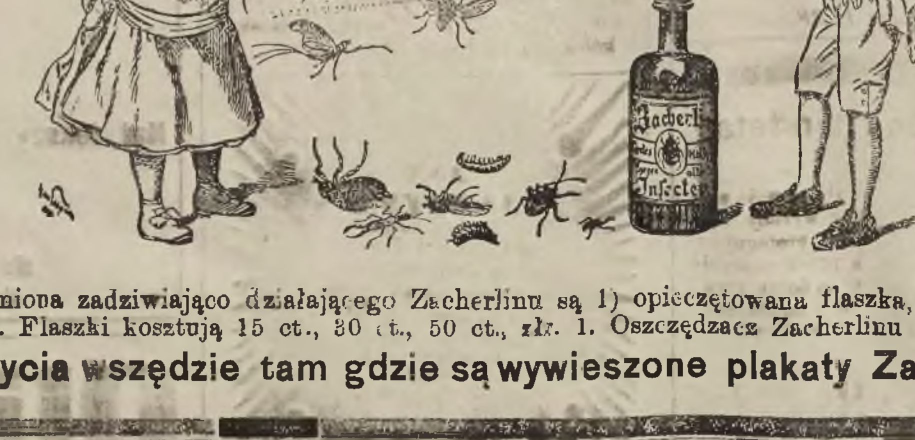
wszelkie wyroby z cynku jako to: lampy stołowe i wiszące, kandelabry, zegary, wazy, tace itp. sprzęty oraz poleca

PRZYRZĄDY FIZYKALNE

dla szkół ludowych 2061

ZACHERLIN

jest najlepiej wypróbowanem środkiem przeciw wszelkiego rodzaju owadom



Znamiona zadziwiająco działającego Zacherlinu są 1) opieczętowana flaszka, 2) nazwisko „Zacherl". Flaszki kosztują 15 ct., 30 ct., 50 ct., złr. 1. Oszczędzacz Zacherlinu 30 ct.

Do nabycia wszędzie tam gdzie są wywieszone plakaty Zacherlinu:

1583 8-10



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwlersytetu w Wiedniu i profesor Ryefluch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.**, i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Mauryce go Adlera, w Rzeszowie u Alfr Blumenthala i w droguery A. Haas. 30 ?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hecik.